Nr. 272. Lwów — Piątek dnia 27 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h, w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. św. Waler. i Wirg. | Filipa Ap.
Jutro: Sob. św. Krescentego | Guryasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 31. Zachód „ 4 m. 6.

Długość dnia godzin 8 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Dwie mowy.

Wybrany mówcą Koła polskiego w dyskusyi, wywołanej oświadczeniem dra Koerbera, przypomniał p. Wojciech Dzieduszycki swym wykładem dobre czasy rozpraw parlamentarnych. Treścią obfita, a tonem poważna, mowa jego odpowiedziała wszystkim oczekiwaniom, do jakich uprawnia polityczna i naukowa wytrawność tego męża stanu. Zajął stanowisko jedynie właściwe dla rzecznika wielkiego stronnictwa, które nie ma małostkowych uprzedzeń i ambicyj, lecz myśli tylko o naprawie stosunków, o wzmocnieniu rozchwianych, o zapewnieniu państwu i krajom wszystkiego, czego wymaga ich postępowy rozwój. Nie przemawiał więc ani za rządem, ani przeciw niemu, tylko przedstawił wszystkie stosunki tak, jak one są, z bezstronnością wzorowego krytyka, któremu chodzi o rzecz, a nie o to, kto ją wykonywa. Tem się wyróżnił z pośród wszystkich mówców w tej rozprawie i tym sposobem jeszcze raz zaznaczył państwowe stanowisko Koła. W kwestyi, która w danej chwili wypełnia atmosferę parlamentarną, a więc w kwestyi zwierzchnictwa nad wojskiem, rzekł bardzo trafnie, że ten epizod powinien być już zamknięty, albowiem wszystko, co się stało, nastąpiło z nieodwołalnej woli Monarchy, niezaprzeczenie najlepszego stróża własnych praw i militarnego znaczenia monarchii; ciągłe obracanie się w atmosferze tej sprawy już nic nie odrobi, a może wzniecić nowe prądy rozstroju. Przezorność zatem nakazuje zaniechać wszelkich na ten temat polemik, natomiast nagli do utrwalenia ekonomicznego stosunku do Węgier. To jest w tej chwili najważniejsza, bardzo żywotna sprawa. Ze stanowiska galicyjskiego jeżeli nie ujemna, to bezwarunkowo obojętna, ale ze stanowiska państwowego tak ważna, że od jej pomyślnego załatwienia zależy nietylko ekonomiczny byt Austryi i Węgier w równej mierze, lecz także ich obu razem mocarstwowe znaczenie. Drugą z kolei żywotną sprawą jest uzdrowienie parlamentaryzmu, chorującego nietylko z powodu narodowościowych zatargów, ale jeszcze z nadmiaru agend, powierzonych Radzie państwa z krzywdą sejmów. Tu rzecznik Koła zajął, jak słuszna, stanowisko autonomisty, który siłę państwa upatruje w sile i samodzielności jego składowych części. W naszym kraju nie ma o tem dwóch zdań i nie znajdzie się nikogo, ktoby powiedział, że rzecznik Koła wyraził tę myśl niedość dobitnie. Z tem się jednak wiąże inne zdanie hr. Dzieduszyckiego, że mianowicie przez lat cztery gabinet dra Koerbera dużo zrobił w zakresie spraw ekonomicznych, ale nic w dziedzinie politycznej. Skoro to prawda, to pozostaje jeszcze się zastanowić, czy rzeczywiście nie chciał nic zrobić, czy nie usiłował, czy też tylko nie mógł? Zdaje się, że to pytanie, rozważone z bezstronnością równą tej, jaką okazał rzecznik Koła w całem swem przemówieniu, dałoby w rezultacie odpowiedź, spadającą swym ciężarem na stronnictwa. Każda zgoła sprawa polityczna, o którą jeno potrącono za czasów czterech ostatnich gabinetów, natychmiast wzniecała pożar namiętności. A dziś samo przypuszczenie, że jakaś taka sprawa może być postawiona na porządku dziennym, już wywołuje wulkaniczne drżenie gruntu. Robiono jednak próby, niestety, zawodne. Po każdym zawodzie pozostawało gabinetowi jedno z dwojga: albo się zamknąć w „beznamiętnej cierpliwości“, albo używać § 14-ego w rozmiarach coraz szerszych, a w przyszłości może już przypominających absolutyzm. Co z tego jest nietylko już lepsze, ale po prostu praktyczniejsze? — o tem można różnie sądzić, stosownie do własnego temperamentu i spodziewanych korzyści. W każdym razie hr. Dzieduszycki poruszył tę sprawę w formie zachęty do nieustawania w próbach, których cel, powszechnie pożądany, może przecież doprowadzi w końcu do pożądanego rezultatu.

Przez usta hr. Dzieduszyckiego oświadczyło się Koło polskie w wyrazach bardzo stanowczych za utrzymaniem ekonomicznej łączności z Węgrami. Jest to obrona posterunku, atakowanego nietylko przez niektórych w Austryi, lecz także na Węgrzech. Różnica między tymi atakami jeno ta, że w Austryi prowadzone są wyłącznie przez stronnictwa radykalne i że wciąż słabną, natomiast zaś na Węgrzech — wzmagają się przez przystępowanie do nich żywiołów, które dotąd uchodziły za umiarkowane.

Mamy na myśli stronnictwo, które dotąd nazywa się tylko „nowem“, gdyż żaden czyn nie nadał mu jeszcze bardziej wymownego tytułu. Złożone ze zbiegów z obozu liberalnego, złączyło się to stronnictwo w Koloszwarze, szefem swym obrało Banffyego i ogłosiło swój program, a potem zasiadło do bankietu, — zupełnie po angielsku. I jak to jest w Anglii zwyczajem, szef w swej mowie bankietowej uzupełnił braki programu. Ta mowa Banffyego co do czasu i co do treści zbiegła się z mową hr. Dzieduszyckiego. Więc o niej trzeba wspomnieć, gdyż daje inny punkt widzenia na sprawę ekonomicznej łączności Austryi i Węgier. Banffy tak mówił:

„Przyznaję się, że niejedno w przeszłości spada winą na mnie, lecz nie zawsze i nie wszystko można przeprowadzić, co się chce. O sobie powiem tylko, żem wytrwale służył narodowemu szowinizmowi, a utrzymuję, że innych poglądów nie może mieć węgierski patryota jak te, że muszą być użyte wszelkie środki do stworzenia gruntu, na którym może wytworzyć się jednolite państwo węgierskie. Stosunki w całej Europie dowodzą i potwierdzają fakt, iż w niej nie może istnieć żadne państwo, jak tylko narodowe. Wszystkie one dążą do jednolitości pod względem narodowym, tylko my ustawicznie dbamy o to, aby nie wywoływać żadnych przeciwieństw. — Musimy tedy założyć takie stronnictwo, które przedewszystkiem wzięłoby sobie za cel rozważanie, co służy, a co nie wytworzeniu państwa jednolitego; musimy przyjąć do naszego programu wszystko, co umożliwi stworzenie i wzmocnienie takiego państwa. Aby państwo mogło być silne, niezbędnie powinno ono być jędrne i samodzielne ekonomicznie. Wszelako, wskutek wspólności z Austryą, nie możemy tak rozwinąć naszych rzemiosł i naszego handlu, jak koniecznie potrzeba naszemu państwu. Musimy tedy dążyć do odrębności celnej. Kiedym stał na czele rządu, starałem się ułożyć stosunki ekonomiczne z Austryą na podstawach wytworzonych ustawą z r. 1867-ego. Sądzę, że ówczas stosunki nie pozwalały działać inaczej. Po ukończeniu walki o ustawy kościelno-polityczne uznawałem za niestosowne wywoływać nowych przeciwności. Odtąd jednak ustawiczna niepewność stanu rzeczy do takiego stopnia osłabiła naród, że — podług mego zapatrywania — nie możemy zwlekać z wywalczeniem sobie ekonomicznej niezawisłości. Do roku 1907-ego powinniśmy przedsięwziąć środki, które nam pozwolą przetrwać trudności pierwszych lat przejściowych od wspólności z Austryą do odrębnego obszaru ekonomicznego. Sądzę, że przy teraźniejszych okolicznościach byłoby z naszej strony zbrodnią trwać przy ekonomicznej wspólności z Austryą. Jako część niezawisłości ekonomicznej musi powstać niezawisłość finansowa. Razem cała ta odrębność będzie czynnikiem popierającym tworzenie się jednolitego pod względem narodowym państwa węgierskiego. Do tego celu powinna także posłużyć odpowiednio postawiona kwestya emigracyi, oraz kwestya kolonizacyi — obie w duchu narodowym węgierskim. Ku temu niemniej posłuży sprawa wojskowa, która, mojem zdaniem, może być załatwiona w ramach ustawy z r. 1867-ego, albowiem, jeżeli zarząd, kierownictwo i komenda w honwedach i pospolitem ruszeniu należą do atrybucyi sejmowych, to z jakiejże racyi to samo w armii wspólnej ma być wyłącznym prawem Korony? Nie sądzę, aby się nie znalazło środków, za pomocą których wcześniej czy później otrzymamy węgierską komendę i węgierski urzędowy język w armii. Ta sprawa nie da się załatwić odrazu, ale musimy wciąż się dobijać tego prawa i oto dlatego jeszcze potrzebne jest nasze nowe stronnictwo. Nie zadowala mnie to, co hr. Tisza odpowiedział drowi Koerberowi, jak również oświadczenie jego w klubie partyi liberalnej. Z węgierskiego punktu widzenia nic nie można zarzucić jego zapatrywaniom, ale nie jest on w zgodzie z prawem węgierskiem, skoro czyni je zawisłem od postawy Austryi. Jakież są jeszcze zadania naszego stronnictwa? Oto, jednolite państwo węgierskie nie może się wytworzyć, dopóki nie będzie jednolitego społeczeństwa węgierskiego i silnego stanu średniego. Tu się otwiera szerokie do działalności pole w zakresie szkolnictwa i administracyi. Parlament także musi być zreformowany. Przy teraźniejszem prawie wyborczem parlament nie jest odbiciem kraju. Wszyscy obywatele, nawet ci, którzy żadnych nie płacą podatków, powinni mieć prawo głosu, tylko trzeba obmyśleć taki podział na kurye, aby ogólne to prawo wyborcze nie było szkodliwe dla węgierskiego narodowego kierunku. — Wracając do stanu dzisiejszego, powtarzam z naciskiem, że nie możemy na to się zgodzić, aby wobec zagranicy Węgry uchodziły za jakiś dodatek do Austryi, ani na to także, żeby ilekroć mowa o naszych prawno-państwowych stosunkach, zawsze Austrya wchodziła nam w drogę, bo to tak wygląda, że nietylko w sprawach zagranicznych, ale także w wewnętrznych zależymy od niej. Musimy obalić wszystkie zawady na drodze naszej dążności do jednolitego państwa węgierskiego. Ale to nie wymaga zburzenia podstaw ugody z r. 1867-go. Miałem często sposobność rozmawiać z Najjaśniejszym Panem i mogę powiedzieć, że J. K. Mość jest surowym stróżem konstytucyi, ustaw i praw zawarowanych narodowi, chodzi więc tylko o to, aby doradzcy Korony wiernie przedstawiali jej stan każdej rzeczy. Jestem przekonany, że w takim razie żadne słuszne życzenie narodu nie natrafi na opór Króla, ponieważ dynastya nie ma interesów przeciwnych interesom narodu. Rozluźnione austryackie stosunki nie dają dynastyi żadnej zgoła pokojowej i stałej podstawy. Tamtejsze odśrodkowe dążności nie pozwalają nawet myśleć o możliwości zrobienia z Austryi jednolitego państwa. Jeżeli więc my z Węgier zrobimy takie państwo, natenczas dynastya w niem znajdzie dla siebie ugruntowaną podstawę i oparcie, a to tem pewniej, że naród węgierski nie ma nigdzie po za granicami swego państwa ojczyzny, a zatem nie może, na podobieństwo Słowian, Niemców i Rumunów, szukać związków z grupami, żyjącemi za granicą“.

Oto jest mowa Banffy'ego. Pomijając jego marzenie o Austryi, jako dodatku do Węgier, podnieść musimy, że ten nader wpływowy polityk i wysoki dworski dygnitarz uważa rozdział ekonomiczny między Austryą a Węgrami za konieczny dla Węgier i dla nich korzystny, jednocześnie zaś inny wybitny polityk, rzecznik wielkiego stronnictwa, hr. W. Dzieduszycki uważa ten sam rozdział za nader szkodliwy dla obu połów monarchii, i z tego powodu za niemożliwy.

Są oni rzecznikami dwóch wręcz przeciwnych dążności, które teraz przenikają atmosferę stosunku austro-węgierskiego. Chodzi tylko o to, jaka tych dążności przyszłość?

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 26 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Ferjancic zauważył, że wobec stanowiska Węgier wkrótce nie będzie można już mówić nawet o „jedności“ monarchii. Jeżeli Węgry uzyskają wpływ na prawa Korony — monarchia upadnie. Następnie omawiał kwestyę reformy ustawy wojskowej. Słoweńcy są przeciwnikami wojska, ponieważ jest ono ogniwem w łańcuchu germanizacyjnym. Mówca żalił się na stosunki, panujące w wojsku, szczególnie w kraju rodzinnym mowcy. Wreszcie oświadczył, że dopóki rząd nie zmieni dotychczasowego systemu swego, dopóty słowa prezydenta ministrów o obronie konstytucyi uważane będą przez Słoweńców za pusty frazes.

P. Borcic wyraża zdziwienie, że Niemcy tak chłodno przyjęli wywody prezydenta ministrów, który dla nich poświęcił najważniejsze interesy państwa. Manifest wydany w Chłopach, którego autorem ma być dr. Koerber, oznacza wypowiedzenie wojny Węgrom. Słoweńcy i Chorwaci witają ten manifest z radością, jeśli ma on oznaczać także dla nich koncesye. Mówca krytykuje politykę dr. Koerbera; uskarża się na stosunki w Dalmacyi. Protestuje imieniem Chorwatów przeciw nasyłaniu urzędników, którzy nie władają językiem krajowym. Kończy twierdzeniem, że tylko w sprawiedliwej, narodowej, ekonomiczno-społecznej polityce leży szczęście Austryi, ale cel ten da się osiągnąć tylko zapomocą powszechnego prawa wyborczego i decentralizacyi przez zmianę konstytucyi.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu Koerber. O mowie dra Baernreithera powiedział, że z pewnemi modyfikacyami mogłaby być wygłoszona z ławy ministeryalnej. Omawiając następnie sprawę koncesyj wojskowych, poczynionych Węgrom, rzekł dr. Koerber, że żaden rząd austryacki nie może zgodzić się na jednostronną zmianę ustaw ugodowych, bo doprowadziłoby to do jakiegoś nieznanego i bliżej nieokreślonego „vacuum“, lub do zniesienia dualizmu i unii personalnej. Decyzya co do najważniejszych koncesyj wojskowych zapadła za Szella jeszcze, jedynie sprawa szkolnictwa wojskowego jest nową. Z krytyką jej jednakże powstrzymać się należy aż do czasu, kiedy znane będą szczegóły. Trzeba mieć zaufanie do tej dłoni, w której spoczywa rozstrzygnięcie w sprawie armii.

Omawiając następnie spór czesko-niemiecki i żądanie, wyrażone przez dra Stranskyego, aby obecny rząd ustąpił na rzecz innego, konstytucyjnego rządu, prezydent ministrów odpowiedział, że rząd obecny jest konstytucyjny, a jedynie pochodzenie jego nie jest parlamentarne. A zresztą, czyż partya, która od trzech lat tamuje prawidłowy tok prac parlamentarnych, ma prawo domagać się rządu parlamentarnego? Czyż dla polityków tej partyi nie jest obojętnem, kto zasiada na ławie ministeryalnej? Chyba, że chodzi o to, aby zasiedli na niej sami wyłącznie mężowie zaufania tej partyi?

Wobec zaś wywodów d-ra Herolda, który się wyraził, że z licznych wielkich zadań, jakie sobie wytknął, rząd obecny nie spełnił żadnego, mówca zapytywał, czy kanały spławne lub inwestycye kolejowe są błahostką? Mimo to, dr. Koerber przyznaje, że dr. Herold ma prawie słuszność, „prawie“, gdyż rząd tam, gdzie miał ręce wolne, mianowicie w administracyi, ma do zaznaczenia bardzo dodatnie rezultaty tak, że może ze spokojem sąd pozostawić ludności. Jeżeli poza tem nie udało mu się spełnić swoich zamiarów, wina w tem nie rządu, ale gorliwości, z jaką tamowano prawidłowy tok prac parlamentarnych w Izbie. W dziennikach czeskich dzień w dzień rozpowszechnia się bajki, że rząd ma zamiar tylko o tyle spełnić życzenia czeskie, o ile się na nie Niemcy zgodzą. A jednak mówca nigdy czegoś podobnego nie powiedział. Zarzuca się rządowi wrogie stanowisko względem narodu czeskiego, a czyż tego właśnie dowodzi sprawa asanizacyi miasta Pragi, upaństwowienie wielu prywatnych szkół czeskich i założenie kosztem państwa nowych, wreszcie cały szereg innych dyspozycyi, nieprzemawiających wcale wrogim dla narodu czeskiego językiem? Ale wykonaniu dobrych zamiarów stanęła w drodze obstrukcya, dzięki czemu zapanowała cisza cmentarna w najważniejszej dziedzinie życia publicznego, ta cisza, która poczyna już samych swych sprawców niepokoić.

Mówca zapewniał następnie, że pragnie gorąco zgody czesko-niemieckiej. Dwukrotnie nawiązywał już odpowiednie rokowania, a gotów jest podjąć je jeszcze raz trzeci i czwarty. Jednak zamiast tego, posłowie czescy stawiają bezustannie wnioski nagłe i nie dopuszczają ani do uchwalenia budżetu, ani ugody z Węgrami, ani ustawy prasowej, a z drugiej strony ich wnioski nagłe, wcale nie są streszczeniem ich żądań.

„Otwórzcie raz panowie — mówił prezydent ministrów ku ławom czeskim — dyskusyę w Izbie nad swemi żądaniami i umożliwcie ich spełnienie‘. (Potakiwania z jednej strony — z drugiej, tj. z ław czeskich, rozmaite okrzyki).

Dalej dr. Koerber roztrząsał podniesione w Izbie zażalenia słoweńskie, dalmatyńskie i ruskie.

Co się tyczy Rusinów, powiedział, iż rzecznik ich narzekał na ich upośledzenie w galicyjskim Sejmie. Owoż w tej sprawie — mówił dr. Koerber — muszę zaznaczyć z naciskiem, jakie niebezpieczeństwo grozi życiu publicznemu, jeżeli całą swą dążność skupia się w jednym punkcie, w którym obie strony upatrują przedewszystkiem swój punkt honoru. Porozumienie w takim razie staje się niemożliwe. W ten sposób doznaje tylko przeszkód wspólne pożycie, które dla Rusinów jest w Galicyi wcale znośne. Większość galicyjskiego Sejmu jest bardzo życzliwie usposobiona dla narodu ruskiego, a namiestnik jest człowiekiem bezwzględnej sprawiedliwości, a tak dla Rusinów przychylny, że każde uzasadnione zażalenie spotka się z uwzględnieniem. Dlatego naród ruski powinien postępować z umiarkowaniem i spokojem, gdyż tylko w takim razie stanie się dla rządu możliwem uwzględnienie jego życzeń.

Omawiając następnie sprawę ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy odparł prezydent ministrów zarzut, jakoby rząd samowolnie sprawę tę przewlekał. Wskazał na niezbędne prace przygotowawcze do tej wielkiej reformy społecznej. W sprawie lekarzy i profesorów medycyny podobnie jak namiestnik Dolnej Austryi wziął naukę w obronę, tak też stanowiskiem rządu jest nietykalność wolności nauki. Rząd dowiódł tego powołaniem w roku zeszłym wybitnych mężów nauki do izby panów. Stan lekarski traktuje rząd z wielką sympatyą. W kwestyi nowych uniwersytetów zaznacza prezydent ministrów, że w ostatnich swych wywodach miał na myśli zarówno założenie uniwersytetu na Morawii jak i nowego samodzielnego włoskiego uniwersytetu, którego konieczność stosunki panujące w Insbruku udowodniły. Co się tyczy uniwersytetu morawskiego, wskazuje mówca na to, że obok momentów kulturalnych nie wolno u nas przeoczyć momentów narodowościowych. Obecnie nastąpił w kwestyi morawskiej zwrot ku lepszemu, a prezydent ministrów spodziewa się, że morawska komisya ugodowa tym razem dojdzie do lepszego wyniku niż dawniej. Rząd spodziewa się, że uda się rozwikłać tę sprawę w sposób zadowalający obie narodowości.

Prezydent ministrów sądzi, że pesymizm w ocenianiu stosunków w Austryi nie jest usprawiedliwiony. Austrya w ciągu ostatnich 20 lat wycofała połowę swoich długów państwowych za granicą; kredyt nasz nie jest więc zawisły od obcych. Na polu ekonomicznem, przemysłowem, na polu komunikacyj kolejowych i oświaty zrobiono bardzo wiele. Prawdziwa przyczyna złego leży wyłącznie w traktowaniu sprawy narodowościowej. Jeżeli raz konstytucyjne usposobienie wszystkich stronnictw dojdzie do tego stopnia, że i w kwestyach narodowościowych poddadzą się powołanym sędziom i ich wyrokowi, jeżeli każdy naród będzie miał odwagę zawrzeć pokój z drugim narodem, to usunięte zostaną przeszkody, które wszystkie rządy i całe życie publiczne wstrzymywały od spełnienia obowiązków. Jeżeli sprawa narodowościowa będzie na drodze konstytucyjnej rozwiązaną, to Austrya będzie uzdrowioną — to jest moje szczere przekonanie. (Oklaski.)

Następny mówca p. Barwiński zaznaczył, że obecne smutne stosunki dowodzą, iż rządowi nie uda się zaprowadzić w Austryi porządku. Obecne urządzenia konstytucyjne, opierające się na „szmerlingowskiej konstytucyi“, na osławionej geometryi wyborczej Schmerlinga, nie mogą się dłużej utrzymać. Podnoszono głosy, że należy ograniczyć kompetencyę Rady państwa, by sejmy działały jako parlamenty krajowe i aby im przekazać uregulowanie trudnych spraw językowych. Jednakowoż z tą t. zw. autonomią krajową również poczyniono rozmaite doświadczenia. Rusini usłuchali rady prezydenta ministrów i zwrócili się do Sejmu galicyjskiego w sposób umiarkowany, lojalny, bez nienawiści, a nawet ze strony polskiej przyznano, że żądania ich były bardzo umiarkowane. Chodziło tylko o rezolucyę w sprawie założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, która już od 4 lat jest przedmiotem dyskusyi w Sejmie. Jednakże nawet takie żądanie kulturalne odrzuciła większość polska.

Od czasu objęcia urzędowania przez ministra dra Hartla powstało w Galicyi 8 szkół średnich polskich, a w budżecie na rok 1904 znajdują się znów 3 polskie szkoły średnie w Galicyi zachodniej, podczas gdy 3 miliony Rusinów od 40 lat muszą się zadowolić tylko 4 gimnazyami. Dalej skarży się mówca na upośledzenie Rusinów w administracyi politycznej i w sądownictwie w Galicyi i na Bukowinie i oświadcza się za ideą Baernreithera „autonomii narodowej“. Nietylko czesko-niemiecki spór językowy musi być załatwiony, ale i we wszystkich krajach musi być ta choroba usunięta. (Oklaski Rusinów).

W końcu mówił p. Ebenhoch, potępiając obstrukcyę.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Poseł Ellenbogen wniósł interpelacyę w sprawie zachowania się namiestnika Dolnej Austryi w kwestyi lekarskiej. Interpelant podnosi, że opłakane stosunki w szpitalach i klinikach pochodzą z braku funduszów i domaga się uregulowania szpitalnictwa. Ten sam poseł wniósł także interpelacyę w sprawie podrożenia nafty.

Przestroga.

Na prośbę c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego we Lwowie podajemy do wiadomości wszystkich szanownych czytelników naszej gazety i zaprzyjaźnionych z nami szanownych Redakcyi innych dzienników i czasopism następujące ostrzeżenie:

W ostatnich latach mnożą się w nadmiernej liczbie zagraniczne firmy sprzedaży losów na raty (Losratenfirmen), przedsiębiorstwa losów seryjnych (Serienlosunternehmungen) i Stowarzyszenia loteryjne (Losgesellschaften), które w państwie austryackiem tymi losami prowadzą zakazane interesa, które niejednego z austryackich obywateli państwa nietylko na znaczne straty, lecz także na dotkliwe kary pieniężne naraziły. Przedsiębiorstwa te, rozszerzone szczególnie w Holandyi, w południowych Niemczech i Węgrzech, zasadzają się na z góry obmyślonem szalbierstwie i firmy te niesumienne wciągają nawet ubogich i nieudolnych do pracy ojców familii w sieci swoich spekulacyj. Przestrzegając Szanowną Publiczność przed zakupywaniem takich zakazanych losów, jak również przed braniem udziału w zakupywaniu tychże, zwracamy uwagę Szanownych Redakcyi innych dzienników i czasopism, że przyjmowanie i ogłaszanie w dziennikach inseratów, które zachęcają i zapraszają publiczność do zakupywania zagranicznych losów na raty, lub losów seryjnych, stanowi według ustawy karnej w sprawach skarbowych ciężkie przekroczenie skarbowe, za które odpowiedzialni redaktorowie jako uczestnicy lub współwinni, a według okoliczności nawet jako podżegający do zakazanej gry zagranicznej podlegają dotkliwej grzywnie lub karze aresztu.

Poniżej podajemy do wiadomości publicznej te firmy, które trudnią się sprzedażą losów zagranicznych w państwie austryackiem, a to:

1. Maximilian Fischer & Com., Bankhaus in München.
2. Bank-Kommanditgesellschaft, A Balog & Comp. in München (filia i w Budapeszcie).
3. August Vajda in München.
4. Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft, Adler & Comp. in Budapest.
5. Elfer und Adler, Bank- und Wechslergeschäft in Budapest.
6. Mercur-Bank in Budapest.
7. Hermes und allg. Wechselstuben Aktien-Gesellschaft in Budapest.
8. Fleissig Sandor, Bank- und Wechslergeschäft „Hermes“ in Budapest.
9. H. Fuchs, Wechselhaus in Budapest.
10. Bankeffekten- unt Kommissionshaus „Merkur“ in Nürnberg.
11. Bankeffekten- und Kommisionshaus „Merkur“ des K. Franz Wojtan in Stuttgart.
12. Steinhausen et Comp. in Stuttgart.
13. „Merkur“ Deutsch-österreichisches-Bankeffekten und Kommerzhaus in Mannheim.
14. Bankeffekten- und Kommisionshaus „Union“ in Stuttgart.
15. Bankeffekten- und Kommisionshaus „Union“ in Strassburg.
16. F. Wörfel et Comp. in München.
17. Julius Weil Bankgeschäft in München.
18. Kommisions- und Effektenhaus „Austria“ in Duisburg.
19. Bankhaus „Damnerk“ in Kopenhagen.
20. Bankeffekten- und Kommisionshaus „Union“ in Zürich.
21. Johan Pilz-Wojtan [Geschäftsname „Fortuna] in Arnheim.
22. Hollandische Commerz- und Creditbank in Amsterdam [Johann Leideke].
23. Internationale Wechsel- und Effektenbank in Amsterdam.
24. Bankinstitut „Niederlande“ in Amsterdam.
25. Aktiengesellschaft „Fondsenbank“ im Haag.
26. Bankinstitut „Union“ im Haag.
27. Wechselstuben- Aktien- Geselschaft „Mercur“ in Budapest.
28. Bankinstitut „Slandia“ in Kopenhagen.

Powyższe ostrzeżenie ogłaszamy na życzenie ck. Dyrekcyi okręgu skarbowego we Lwowie i to tem chętniej, że wspomniana władza dąży humanitarnym sposobem najprzód do tego, aby przestrzegać przed wspomnianem przekroczeniem skarbowem, a dopiero gdyby te ostrzeżenia nie odniosły skutku, w razie wykroczenia przystąpić do karania winnych.

Ankieta o podatku domowym.

W toku obrad toczącej się tu od niedawna ankiety o podatku domowo-czynszowym i domowo-klasowym, jak wiadomo, zwołanej przez rząd, szereg ekspertów wygłosił już swe zapatrywania. Wadliwość istniejącego stanu rzeczy przyznał sam przewodniczący ankiety, szef sekcyi dr. Meyer i jako główne punkta, wymagające reformy, wymienił: 1) zasadę, że w różnych miastach stopa podatkowa jest różna, stosunki bowiem z biegiem czasu ulegają znacznym zmianom, a ciągłe przeobrażanie podziału miast na kategorye natrafia na liczne trudności; 2) zbyt skomplikowane przepisy o uwolnieniu od podatku nowych lub przebudowanych domów, a wreszcie 3) sprawa dodatków autonomicznych do podatku rządowego. Co do tego ostatniego punktu, to należy żywić obawę, że władze autonomiczne zamierzają w razie obniżenia podatku domowo-czynszowego cały ten opust zagarnąć dla siebie w formie podniesienia dodatków tak iż byłyby udaremnione wszelkie spodziewane dobre skutki zniesienia podatku.

Z pomiędzy zdań ekspertów wymieniamy następujące:

P. Harkup (właściciel realności) wykazywał, że obecnie właściciel nieobdłużonej kamienicy ma z niej zaledwie 3—4% włożonego kapitału, częstokroć jeszcze mniej. Wszystko pochłaniają podatki. Obawę, że w razie zniżenia podatku zwiększy się tylko wartość gruntów, natomiast czynsze się nie obniżą, uważa mówca za nieuzasadnioną. Po zniżeniu podatku niepotrzebnem będzie uwalnianie odeń domów nowych. Podatek domowo-klasowy należy znieść zupełnie.

Budowniczy Holecek zalecał opodatkowanie rzeczywistego dochodu z włożonego w budynek kapitału w formie progresywnego podatku dochodowego.

P. Hradil, przełożony kasy oszczędności w Bielsku, żądał oznaczenia maksymalnej granicy dodatków autonomicznych.

Członek Izby panów, prezydent centralnej komisyi statystycznej dr. Inama-Sternegg, wyraził zdanie, że podatek domowo czynszowy niema żadnego wpływu na oprocentowanie kapitału, włożonego w budowę domu. Mówca nie sądzi, żeby po zniżeniu podatku nastąpiło obniżenie czynszów, ale spodziewa się, że w takim razie polepszy się jakość budynków. Mówca poddaje pod rozwagę także projekt, aby cały podatek domowy odstąpić funduszom autonomicznym, a ubytek w dochodach państwa pokryć uzupełniającym podatkiem majątkowym.

Dr. Jan Komorzyński, prof. uniwersytetu w Wiedniu, nie sądzi, ażeby należało się obawiać, że całą zniżkę od podatków zabiorą właściciele domów; przeszkodzi temu konkurencya między nimi, oraz wzmożony ruch budowlany.

P. Jerzy Frank, dyrektor spółki akcyjnej dla przemysłu drzewnego w Czerniowcach, przemawiał przeciw uwalnianiu od podatku domów nowych. W normalnych warunkach podatek domowo-czynszowy nie ma wpływu na oprocentowanie kapitału, bo właściciel przerzuca ciężar podatku na lokatora. Podatek ten powinien być przystosowywany do miejscowych warunków np. celem ożywienia ruchu budowlanego.

W razie zniżenia podatku tylko wówczas można się spodziewać obniżenia czynszów, jeżeli zniżenie to będzie tak znaczne, iż wywoła większy ruch budowlany.

Ostatnim ze słuchanych dotychczas ekspertów był dr. Konstanty Lipowski, przewodniczący towarzystwa właścicieli realności w Krakowie. Rozpoczął on swą mowę przedstawieniem stosunków krakowskich i również jak inni mówcy oświadczył się przeciw uwalnianiu nowych domów od podatku.

Kontynuując swe wywody, dr. Lipowski podniósł, że jeżeli dom jakiś ma przynosić 4% od włożonego kapitału, to musi dawać dochodu brutto 17% swej wartości. Podatek domowo-czynszowy jest siedem razy wyższy od domowo-klasowego. Jednak zbyt pośpieszna reforma byłaby niebezpieczna i na razie powinien rząd na drodze rozporządzeń złagodzić obecną ustawę.

Dr Löwy, sekretarz magistratu wiedeńskiego, omawiał przedewszystkiem stosunki w Wiedniu, który sam jeden dostarcza 48% tej sumy, jaką rząd zdobywa z całej Austryi z podatku domowo-czynszowego. W ogólności w miastach przyrost nowych budynków przewyższa przyrost ludności i ta hyperprodukcya domów jest główną przyczyną skarg właścicieli realności; w Wiedniu jednak nie ma nadmiaru pomieszkań, bo procent próżno-stania wynosi tam tylko 1·1%. Mówca utrzymuje, że lokatorzy nie będą mieli żadnej korzyści ze zniżenia podatku domowo-czynszowego, a nawet mogą mieć stratę, jeżeli państwo pokryje ubytek w dochodach innymi podatkami.

Wogóle radzi mówca, aby wstrzymać się z reformą podatków domowych do roku 1909, gdyż sprawę tę można pomyślnie załatwić tylko w związku z uregulowaniem kwestyi dodatków do podatków. Nagłą jednakże jest sprawa obniżenia wysokich czynszów, głównie dla ludności robotniczej. Osiągnąć można to nie przez obniżenie podatku, lecz przez odpowiednią politykę budowlaną gmin, mianowiwicie, żeby bądź gminy, bądź państwo, budowały mieszkania dla robotników, oraz przez zaprowadzenie inspekcyi mieszkań.

Z izby sądowej.

Lwów 26 listopada.

(„Monitor“ przeciw „Reformatorowi“).

Przesłuchano wczoraj dalej świadka Weinstocka, ajenta policyi, który interweniował podczas napadu socyalistów na dom ojca oskarżyciela. Sytuacya była groźna, tłum składający się z 200 osób był rozjuszony i szturmował do bramy. W tłumie tym znajdowało się wielu notowanych opryszków. W celu stwierdzenia, kto strzelił, poszedł świadek do domu p. Wacława Breitera na pierwsze piętro, ponieważ stamtąd padł strzał. Państwo Breiterowie się schowali, więc przeszedł kilka pokoi, znalazł kilkoro osób, ale między niemi nie było p. Ernesta Breitera.

Świadek Kawen, ajent policyjny, zeznaje tak samo.

Świadek Zandler, fabrykant pieców kaflowych, słyszał jak Przyjemski odgrażał się w żargonie łyczakowskim, że trzeba będzie urządzić Hudeca, a Breiter upominał Przyjemskiego, żeby tego nie robił. Świadek opowiada, że na parę tygodni przed procesem, był u niego p. Daniluk i rozmawiał z nim o sprawie Breitera, mówił, że Breiter brał na wybory pieniądze z banków lwowskich hipotecznego i krajowego, że urządzał zamachy i t. p. Na to świadek odpowiedział, że to wszystko jest przekręcone, bo o ile zna Breitera, nie może go o takie czyny podejrzywać. Wspomniał też p. Daniluk, że teraz Przyjemski jest po jego stronie. Również Ćwikliński spotkawszy raz świadka na wałach, zrobił mu widoki, że kupi u niego 6 pieców dla realności, którą buduje w Rożniatowie, potem skierował rozmowę na bliski proces, w którym, jak mówił, wszystkie sprawki Breitera wyjdą na jaw.

Przew. Tu pan Daniluk powołał pana na świadka.

Świadek. Widocznie wprowadzono go w błąd.

Przew. Panie Daniluk, czy p. rozmawiał z p. Zandlerem przed rozprawą?

Oskarżony Daniluk. Rozmawiałem prywatnie.

Przew. (do świadka). Czy pan podczas wyborów należał do jakiego stronnictwa?

Świadek. Do stronnictwa p. Breitera, i to tylko z przekonania. P. Breiter mi nigdy nawet szklanki piwa nie zafundował. Byłem jednym z tych, którzy oddawna zdaleka obserwowali jego działalność.

Dodaje jeszcze świadek, że, jak mu Daniluk i Ćwikliński mówili, Przyjemski po procesie ma dostać posadę w magistracie.

Przew. Czy mówili o jakimś związku przyczynowym między zeznaniami Przyjemskiego a tą posadą?

Świadek. Nie.

Osk. Ćwikliński. Czy pan także kandydowałeś na posła?

Świadek. Nie.

Osk. Ćwikliński. Cały witz leży w tem, że Breiter zawsze drwił z p. Zandlera, a mnie powiedział, żebym z niego zrobił szopkę. Więc namówiłem p. Zandlera, by rozlepił afisze, zalecające jego kandydaturę.

Świadek. To nieprawda; afisze te kazał zrobić śp. Nawrocki.

Tu powstaje sprzeczka między oskarżonym a świadkiem, który zirytowany nazywa Ćwiklińskiego „hyeną wyborczą“.

Wotant r. Charak (do Ćwiklińskiego). Czy pan budowałeś jaki dom w Rożniatowie?

Osk. Tak jest, proszę o wydelegowanie komisyi, któraby to zbadała. Chciałem naprawdę postawić 6 pieców kaflowych, ale obliczyłem, że ich transport za wieleby kosztował.

Tak wypadły zeznania świadka powołanego przez oskarżonych. Przesłuchano potem świadka Piernata, który miał potwierdzić, że Breiter przy wyborach do Rady powiatowej rozpajał i przekupywał, ale i ten świadek powołany przez oskarżonych nie zeznaje nic, coby obciążało Breitera. Dodać trzeba, że dowód co do przekupstw przy wyborach do Rady powiatowej zupełnie się nie udał, bo ani jeden świadek w tej sprawie, a stawało ich kilkunastu, (np. nie wymieniony w naszem sprawozdaniu p. Traczewski, krajowy nauczyciel rolnictwa) nie potwierdził zarzutów *Reformatora*. Przewodniczący zwraca na to uwagę oskarżonego, p. Daniluka.

Miano potem przesłuchać świadka Berezowskiego w sprawie rzekomo nieproszonej interwencyi Breitera w Załuczu. Osk. Daniluk zabrał głos i oświadczył, że obecny teraz w sądzie p. Berezowski ze Śniatyna nie jest niestety tym samym Berezowskim, który mu udzielał listownych informacyi o sprawie Załuczan. Tamten byłto jakiś „J. Berezowski“, ten ma na imię „Kornel“. Powstała teraz wątpliwość, czy p. Daniluk, pisząc o sprawie załuckiej w *Reformatorze* działał w dobrej wierze, czy opierał się na dostatecznych informacyach. Ponieważ strona skarżąca wyraziła powątpiewanie, czy ów „J. Berezowski“ wogóle istnieje, p. Daniluk przedłożył pierwszy list swego korespondenta śniatyńskiego, osobiście mu nieznanego, a gdy się znowu wynurzyła wątpliwość, czy może ten list nie jest dopiero teraz podrobiony, obrońca dr. Zipper postawił nawet wniosek, by chemicy zbadali dawność atramentu na owym pierwszym liście.

Prosił też dr. Zipper o zawezwanie rzeczoznawców dziennikarzy, którzyby orzekli, czy p. Daniluk mógł na podstawie doniesień Berezowskiego w ten sposb pisać o interwencyi p. Breitera w Załuczu, jak to uczynił.

Trybunał tym wnioskom odmówił.

Świadek Kornel Berezowski, urzędnik kolejowy w Załuczu, nie wie nic o bytności p. Breitera w kwietniu br. w pow. śniatyńskim, a notatka *Reformatora* odnosiła się do tego właśnie czasu. Świadek wie tylko o bytności p. Breitera w Śniatynie w jesieni b. r. Przyjmowano go tam na dworcu owacyjnie, wystąpiły różne deputacye ruskie np. Towarzystwo „Siczy“, byli Rusini z Bukowiny, była i banderya, mowy — co jednak mówiono, świadek nie słyszał, bo był wielki ścisk. „Sicz“ urządziła w ten dzień także festyn, jeden duży plac przystrojono kilimami i festonami, na festynie tym był p. Breiter.

Przypomina sobie świadek, że w kwietniu b. r. nadawano bardzo wiele depesz do Breitera. Przed rozprawą otrzymał od p. Daniluka list, wzywający go, by stanął jako świadek i potwierdził wszystko to, co napisał w swych korespondencyach do *Reformatora*. List ten ogromnie świadka zdziwił, a nawet zaniepokoił; poradzono mu, aby p. Danilukowi nie odpisywał.

Dr. Tenner. Czy nie wywarło to na panu takiego wrażenia, że może p. Daniluk teraz panem zasłaniać się zamierza?

Św. Rozmaicie to tłómaczono.

Tu świadek okazuje ów list; adres na liście brzmi: Kornel Berezowski, urzędnik kolejowy. Na pytanie, dlaczego oskarżony nie adresował I. Berezowski lecz „Kornel“, i skąd wiedział, że on jest urzędnikiem kolejowym, p. Daniluk zeznaje, że sam był w Śniatynie, szukał owego Berezowskiego, i powiedziano mu, że to będzie pewnie urzędnik kolejowy z Załucza. Polegając na tem napisał ów list.

Na pytanie przewodniczącego świadek dodaje, że o ile mu wiadomo niema żadnych innych Berezowskich w Śniatynie.

* * *

Dziś przesłuchany świadek Messing ze Śniatyna, wie tylko z opowiadania, że p. Breiter chciał przyjechać do Załucza, lecz za poradą komisarza Jaworczykowskiego zawrócił z drogi. Świadka prosił niedawno niejaki Majewski, oficyał starostwa, aby donieść Breiterowi, iż niejaki Berezowski, telegrafista z Załucza, otrzymał list od p. Daniluka, w którym ten prosił go, aby się porozumiał ze świadkami i namówił ich do zeznań na niekorzyść Breitera.

Przewodniczący mówi, że list ten odczytano tutaj i żadnych takich namów w nim nie znaleziono.

Dodaje jeszcze świadek, że, o ile mu wiadomo, w Sniatynie nie ma żadnego innego Berezowskiego.

Potem stawiały jeszcze strony różne wnioski. Dr. Zipper prosił, aby skonstatowano z różnych akt sądowych, że prokuratorya zastanowiła wszelkie dochodzenia, wdrożone przeciw p. Danilukowi wskutek doniesień p. Breitera o zbrodnię kradzieży, oszustwa, fałszerstwa itp. Prosił dalej, aby całą „kwestyę sztyletową“ wyłączono, bo skoro prokuratorya zażądała odpisu odnośnych ustępów z protokołu obecnej rozprawy, oznacza to jej zamiar wdrożenia w tym kierunku śledztwa.

Dr. Tenner sprzeciwił się tym wnioskom, podnosząc między innemi, że zażądanie wyciągu z protokołu nie dowodzi jeszcze wcale zamiaru wdrożenia śledztwa. W danym wypadku wyłączenie kwestyi sztyletowej miałoby ten skutek, że *Reformator* z tryumfemby napisał, że oto prokuratorya sama uznała za stosowne wytoczyć Breiterowi śledztwo o zbrodnię, chociaż w rzeczywistości z dochodzeń prokuratoryi może wyniknąć tak samo dobrze skarga przeciw Breiterowi o namowę do zbrodni, jak skarga przeciw Ćwiklińskiemu o oszczerstwo.

Oskarżony Ćwikliński stawia wniosek, aby z akt sądu stryjskiego stwierdzono, że sprawa jego o rzekome oszustwo na poczcie nie jest tak brudną, jak tu mówił p. Breiter, że owszem on, Ćwikliński, przegrał proces cywilny ze skarbem pocztowym o 7.600 koron jedynie wskutek tego, że Breiter łudził go swoją pomocą i wywołał przedawnienie skargi.

Dr. Tenner przyznaje Ćwiklińskiemu, że sprawa jego nie jest tak brudną, jak się wydawała p. Breiterowi. W istocie p. Ćwikliński po 12-miesięcznem więzieniu śledczem został uwolniony od zarzutu oszustwa, natomiast za gwałt publiczny siedział 3 miesiące. Co do procesu cywilnego, to dr. Tenner zauważa, że Ćwikliński przegrał go we wszystkich trzech instancyach.

P. Breiter prosi o skonstatowanie, że przed rozprawą wniósł doniesienie do sądu, iż świadek Kora był u niego i oświadczył, że za pieniądze gotów jest złożyć zeznania na korzyść oskarżyciela.

Trybunał odmówił wszystkim wnioskom, skonstatował tylko, że dochodzenia przeciw p. Danilukowi zastanowiono.

Potem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i odroczył rozprawę do poniedziałku.

* * *

Berlin, 26 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Po jednomiesięcznem okrągło trwaniu skończył się wczoraj wreszcie proces hr. Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej wyrokiem, uniewinniającym tak ją, jak i resztę oskarżonych, zupełnie od wszelkiej winy i kary.

Przebieg wczorajszej rozprawy był następujący: Dr. Chodziesner zaprotestował przeciw nieustannie praktykowanej przez przewodniczącego trybunału w ciągu procesu metodzie niedopuszczania pytań ze strony obrońców. Następnie omawiał zachowanie się hrabiny w ciągu całego procesu i wyraził przy tej sposobności swój podziw dla niej, iż z takim taktem i takim spokojem słuchała rozstrzygnięcia najtajniejszych szczegółów ze swojego życia, poczem zbijał niektóre wywody prokuratoryi, w pierwszym rzędzie zarzuty co do rzekomej niewiarygodności i pociągu do krzywoprzysięstwa ludności z okolicy Wróblewa. Omawiając te zarzuty, obrońca wyraził zdziwienie z tego powodu, jak się to stać mogło, że od epidemii krzywoprzysięstwa, która — wedle słów prokuratora — ogarnęła okolice Wróblewa, ochronili się jedynie: Jadwiga Andruszewska i Piotr Chechelski.

Przemawiali jeszcze: trzeci obrońca Kwileckiej dr. Rychłowski i obrońca Ossowskiej i Chwiałkowskiej, dr. Borowski; po replice pierwszego prokuratora Steinbrechta i prokuratora Müllera, obrońcy zrzekli się odpowiedzi.

Na końcu przewodniczący udzielił głosu oskarżonym. Hrabina przemówiła krótko: „Jestem niewinna i nie mam nic ponadto do powiedzenia.“ Takie samo krótkie oświadczenie złożyli hr. Kwilecki, Knoska i Chwiałkowska.

Z kolei przewodniczący udzielił ławie przysięgłych pouczenia prawnego.

O godzinie 3½ sędziowie udali się na naradę, która trwała do godziny 6. Zwierzchnik ławy przysięgłych, radny miejski Frietsch, odczytał werdykt, uznający wszystkich oskarżonych za niewinnych.

Publiczność oczekiwała werdyktu wśród ogromnego wzruszenia i grobowego milczenia. Gdy zwierzchnik na pierwsze pytanie: Czy hrabina Kwilecka winną jest podsunięcia dziecka“ donośnym głosem odczytał odpowiedź: „Nie!“, z piersi kilkuset osób zgromadzonych w sali podniosło się gromkie: Brawo!“ Gdy zwierzchnik ławy przysięgłych odczytał taką samą odpowiedź na dalsze pytania, przed gmachem zabrzmiały krzyki: „Hoch!“ ze strony kilkutysięcznego tłumu, który od kilku godzin wyczekiwał na ulicy wyroku. Ogólna uwaga zwróciła się na hrabinę, ale ona wysłuchała werdyktu z niewzruszonym spokojem. Ani jeden muszkuł nie drgnął na jej twarzy; przypatrywała się tylko przez lornetkę swoim sędziom.

Na podstawie tego werdyktu przysięgłych przewodniczący trybunału ogłosił wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary. Koszta procesu ma ponosić skarb państwa; wydane nakazy uwięzienia zostają zniesione.

Po wyroku hrabina radośnie powiewać poczęła chustką ku lożom i ławom świadków, a hrabia posłał w tę stronę całusa. Ossowska najwidoczniej nie mogła pojąć swojego szczęścia i żywo rozprawiała ze swoim obrońcą.

Po podziękowaniu gorącem za wytrwałość pod adresem ławy przysięgłych, przewodniczący zamknął rozprawę o godzinie kwadrans na 7 wieczorem. Hrabina złożyła ukłon trybunałowi i opuściła salę.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Tarnowa dr. Ludomiłowi Germanowi, krajowemu inspektorowi szkolnemu, w uznaniu jego zasług, położonych około utworzenia drugiego gimnazyum w Tarnowie.

Prof. dr. Ludwik Rydygier otrzymał od wydziału lekarskiego uniwersytetu czeskiego w Pradze zaproszenie do objęcia katedry chirurgii, opróżnionej przez śmierć ś. p. prof. Maydla. Powołanie to polskiego uczonego przez obcy uniwersytet dowodzi wielkiego szacunku, jakim nauka polska cieszy się po za granicami naszego kraju, nie jest zaś niespodzianką dla tych, którzy znają dotychczasową działalność naukową i lekarską prof. Rydygiera.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Pierwszy koncert za rok 1903/4 odbędzie się we wtorek 1go grudnia w sali Domu narodnego. Na program składają się: Corelli'ego Concerto na dwoje skrzypiec i wiolenczelę z towarzyszeniem orkiestry; kompozycya szlachetna w swej prostocie, a mimo, że przepłynęły nad nią trzy wieki, przemawiająca ciepłem uczucia. Beethovena-Septuor, jedna z najprzystępniejszych dla ogółu kompozycyj genialnego mistrza. W środkowej części koncertu, wystąpi tak wykwintna śpiewaczka i wyborna artystka, jak p. hr. Pelagia Skarbkówna. Koncert zakończy Symfonia d-dur Haydna (nr. 2 w wydaniu Breitkopfa), dzieło w wysokim stopniu trudne do wykonania ze względu na lekkość, z jaką powinny się poruszać w symfonii Haydna masy orkiestralne.

Miejska galerya obrazów. Gmina m. Lwowa postanowiła przed paru laty odkładać rocznie po 5000 K. na stworzenie miejskiej galeryi sztuki. Z funduszu tego zakupiła obecnie gmina wielki obraz Leopolskiego pt. „Zgon Acerna“, wystawiony na licytacyę z ruchomości pozostałych po dr. Januszu Onyszkiewiczu, który zrobiwszy kilkadziesiąt tysięcy długów uciekł do Ameryki ze swą żoną znaną śpiewaczką, Maryą Marek-Onyszkiewiczową. Gmina zapłaciła za to dzieło sztuki 4000 K.

Poświęcenie nowego kościoła, zbudowanego ze składek miejscowej inteligencyi i urzędników, odbyło się w niedzielę w Szczakowej. Aktu poświęcenia dopełnił X. kanonik Bandurski.

Druga doroczna wystawa fotograficzna otwartą zostanie we Lwowie na wiosnę roku przyszłego 1904 staraniem Klubu miłośników sztuki fotograficznej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 27 b. m. Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej“. Część I. O ziemi stałej (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

Kolej Lwów-Winniki. Onegdaj rozpoczęła się rewizya trasy kolei Lwów-Podhajce, pod przewodnictwem radzcy namiestnictwa Ustjanowskiego. Delegaci gminy mieli od Rady miejskiej mandat złożenia do protokołu komisyjnego oświadczenia, iż gmina m. Lwowa czyni udzielenie subwencyi w kwocie 300.000 koron, zawisłem od wybudowania dworca tuż przy rogatce Łyczakowskiej i poprowadzenia trasy na Kozielniki do Winnik. Wśród konferencyi uczestników komisyi, poinformował reprezentant rządu delegatów gminy, iż rząd skłonny jest trasę skierować na Kozielniki, a prócz tego obstaje przy połączeniu dworca Łyczakowskiego z Podzamczem, dworzec miałby znajdować się w pobliżu browaru Grunda, a więc zdala od rogatki Łyczakowskiej.

Owóż delegaci gminy odnieśli się do komisyi specyalnej dla tej kolei i przedstawili, że skoro nie ma zupełnie nadziei na dworzec tuż przy rogatce Łyczakowskiej, albowiem — jak rząd twierdzi — jest to technicznie niewykonalne — przeto w interesie gminy leży zrzec się trasy do Kozielnik i raczej zażądać poprowadzenia ją w dowolnym kierunku, n. p. ku Podborcom, jednak z tem, by rząd za ową subwencyę 300.000 koron, przełożył trasę na Żółkiewskiem, w kierunku północnym przez Zniesienie, Kleparów, Hołosko małe i t. d. W ten sposób nie obciążyłoby się ruchu dzisiejszego na Podzamczu, a nadto stworzyłoby się warunki do rychłego zniesienia fatalnego wału na Żółkiewskiem.

Komisya kolejowa aprobowała ten wniosek delegatów. Dziś przed południem radził nad nim magistrat, wieczorem zaś odbędzie się specyalnie dla tej sprawy posiedzenie jawne pełnej Rady miejskiej.

Tajemniczy zgon. W Hubinie koło Potoka złotego znalazła służba onegdaj rano nieżywego w łóżku X. Stefana Gawackiego, gr.-kat. proboszcza. Ponieważ komisya sądowo-lekarska rozeznała objawy śmierci gwałtownej, prokuratorya stanisławowska wdrożyła energiczne śledztwo. X. Gawacki był podobno bardzo majętnym, został więc prawdopodobnie zamordowany w celu rabunku.

Zjazd radykałów ruskich odbył się tymi dniami w lokalu stowarzyszenia „Sicz“. Uczestniczyło w nim 30-tu delegatów z różnych stron wschodniej Galicyi, a głównie z Pokucia. Dr. Trylowski poddał ostrej krytyce akcyę polityczną wszystkich innych frakcyj ruskich i oświadczył, iż przy wyborach uzupełniających do Sejmu krajowego z tych okręgów wyborczych, których przedstawiciele złożyli mandaty, radykali ruscy głosować będą zgodnie z socyalistami; odnośny wniosek zjazd delegatów uchwalił.

Jubileusz złodzieja. Przed sądem w Krakowie stawał tymi dniami niejaki Wojciech Malarz, nałogowy złodziej. Tym razem była to jego jubileuszowa rozprawa, albowiem pięćdziesiąta w jego życiu. Łotra tego skazano na ośm lat ciężkiego więzienia.

Nowy skandal w rodzinie Don Carlosa. Dzienniki berlińskie donoszą, że córka Don Carlosa, księżna Alicya, zamężna za księciem Schoenburg-Waldenburg, porzuciła męża i uciekła z Niemiec do Włoch, zabrawszy ze sobą swego woźnicę, rodowitego Włocha, niejakiego Emiliana Matternę. Uciekając zabrała także z sobą swojego półtorarocznego synka. Książę Schoenburg-Waldenburg zakochał się był przed laty tak namiętnie w księżniczce Alicyi, że aby mógł się z nią połączyć przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm. Tymczasem pożycie między małżonkami było bardzo nieszczególne. Mieszkali oni w Dreźnie i miesiącami całymi nie rozmawiali ze sobą. Charakterystyczny szczegół: Księżna Alicya była serdeczną przyjaciółką księżnej Luizy saskiej.

Zamach samobójczy. W Rudkach pod Tarnowem strzelił do siebie dwukrotnie z rewolweru, raniąc się śmiertelnie, uczeń VI klasy gimnazyalnej, Leonard S., syn oficyalisty z tartaku ks. Sanguszki. Powodem tego rozpaczliwego czynu miała być nieuleczalna choroba serca.

„Halka“ w Petersburgu. W operze rosyjskiej dawano tymi dniami „Halkę“. Myszuga śpiewał Jontka po polsku, a grała orkiestra Filharmonii lwowskiej pod wodzą Czelańskiego. Przedstawienie miało wypaść znakomicie, sala była przepełniona, oklasków było bez końca.

Meble dla Konopnickiej Zakład wychowawczo-naukowy żeński p. Strzałkowskiej zamówił dla p. Konopnickiej, w pracowni p. Szafrańskiego, biórko, fotel i półeczkę w stylu zakopańskim. Meble te są już gotowe i można je oglądać w jego pracowni przy ul. Sykstuskiej l. 23.

Szlachetne odparcie niecnej plotki. Przypominają sobie czytelnicy nasi, żeśmy zanotowali z niedowierzaniem plotkę, poruszoną przez pisma warszawskie, poznańskie i galicyjskie o obywatelu z Wołynia p. Małyńskim, który zapragnął — według relacyi plotkarzy — rywalizować z królem belgijskim i za 120.000 rubli sprowadził Cléo de Mérode do swojego majątku na Wołyniu. Okazało się niebawem, że wszystko to było wymysłem, a prawdą tylko to, że p. Małyński odziedziczył spadek, wynoszący dwa i pół miliona rubli w papierach i kilkanaście milionów w ziemi. Mszcząc się na plotkarzach p. Małyński, ofiarował teraz 5.000 rubli na powodzian w Galicyi i 5.000 rubli na powodzian w Królestwie i za 250.000 marek zakupił akcyj czwartej emisyi Banku ziemskiego w Poznaniu.

Więc nawet zemsta może być sympatyczną i piękną.

Białe poranki. Teatr *An der Wien* wprowadził pewną nowość. Oto urządza on raz na tydzień w południe przedstawienie operetek dla dzieci. Na pierwszy raz dano wodewil okolicznościowy p. t. „Biała operetka“. Występuje tam czerwono ubrana dama, przedstawiająca operetkę, a towarzyszy jej wciąż zły duch, którego jednak po pewnym czasie wypędza zjawiający się w postaci policyanta geniusz dobry. Po zniknięciu złego ducha czerwona operetka zmienia się nagle w białą, a geniusz dobry chwyta biały sztandar i powiewa nim na cześć dzieci. Malcy, którym rozdano na pamiątkę prześlicznie wykonane programy, byli ogromnie rozbawieni i zadowoleni.

Następnym razem dano „Palestranta“, naturalnie z opuszczeniami i zmianami, tak, że operetka ta była rzeczywiście „biała“.

Wszystko to jest bardzo piękne, zauważymy jednak, że wielu bardzo rozsądnych pedagogów stanowczo się sprzeciwia rozwijaniu w dzieciach nadmiernej fantazyi, przez oswajanie ich z teatralnemi widowiskami. Faktem podobno jest, że z tych dzieci, które to się rodzą za kulisami i za kulisami żyją, które od dzieciństwa włóczą się do teatru, lub które w domu ciągle słyszą o teatrze i do niego tęsknią, nie wyrastali ludzie, z którychby społeczeństwo miało jakikolwiek pożytek.

Poświęcenie szkoły realnej odbyło się wczoraj w Jarosławiu. W uroczystości wziął udział między innymi namiestnik Potocki i biskup przemyski X. Pelczar, który dokonał ceremonii poświęcenia.

Nowy pomysł w oszukaniu jubilera. Pisma berlińskie zamieszczają opis następującego zdarzenia

Do jednego ze znanych jubilerów wszedł jakiś wytworny młodzieniec i zażądał pierścionka. Oglądając podaną sobie kolekcyę, zwrócił uwagę na wspaniałą kolię brylantową.

— Byłby to prześliczny podarek dla mojej narzeczonej, która za pół godziny opuszcza Berlin — powiedział półgłosem — a głośno zapytał o cenę kosztownej kolii.

— Dwadzieścia tysięcy marek! - odrzekł jubiler. — Jest to cena najniższa.

— Ach, jakaż szkoda, że posiadam przy sobie zaledwie pięć tysięcy.... — odparł młodzieniec z widocznem zakłopotaniem, a po chwili dodał:

— Za godzinę będę miał taką sumę, ale kolia ta potrzebną byłaby mi zaraz.

Ledwie dokończył tych wyrazów, do magazynu wszedł stary, poważny jenerał, który zobaczywszy młodzieńca w sklepie, zaczął witać się z nim bardzo serdecznie i nazywać go ukochanym synowcem. Jubiler zaczął sadzić się na najwyższą galanteryę wobec obu klientów.

— Kupujesz co? — zagadnął sędziwy jenerał młodzieńca.

— Ach, kochany stryju, właśnie jestem w kłopocie. Miałbym ogromną chęć zawieźć Luizie tę oto kolię, lecz posiadam przy sobie zalędwie pięć tysięcy marek, gdy cena jej wynosi dwadzieścia tysięcy. Czy nie mógłby kochany stryj dopełnić tej reszty, gdyż ja dopiero za godzinę mógłbym podnieść pieniądze z banku?...

— Ależ pomógłbym ci z przyjemnością, lecz w tej chwili mam przy sobie zaledwie pięćset marek i temi chętnie ci służę....

Młodzieniec zasępił się. Lecz po chwili, jakby mu świetna myśl strzeliła do głowy, zawołał:

— To może stryj, załatwiając swój sprawunek, byłby tak dobry i pozostał tu w charakterze zakładnika, a ja tymczasem pojadę do Luizy, zawiozę jej tę kolię, a za niecałą godzinkę wrócę z resztą gotówki?...

— Ależ bardzo chętnie, mój chłopcze.

I jubiler też nie miał nic przeciwko tej kombinacyi; owszem z całą usłużnością wręczył młodzieńcowi kolię, przyjął tymczasowo pięć tysięcy, poczem młodzieniec ze słowem „do widzenia“, opuścił magazyn, pozostawiając sędziwego, poważnego stryja aż do swego powrotu. — Po upływie kilkunastu minut miłej pogawędki pomiędzy jenerałem a jubilerem, przed magazyn zajeżdża kareta, z której wysiada dwóch panów o minach urzędowych, poważnych.

Wchodzą do sklepu, przedstawiają się właścicielowi jako ajenci policyi śledczej i mówią:

— W Berlinie zorganizowała się szajka oszustów, mająca na celu okradanie sklepów jubilerskich. Do szajki tej należy właśnie obecny w sklepie pańskim herszt bandy, przebrany za jenerała, którego mamy polecenie odwieźć niezwłocznie do biura policyi.

I wobec zdumionego, przerażonego jubilera, ajenci opuszczają sklep, zabierają z sobą energicznie „sędziwego jenerała“ i odjeżdżają. Niebawem okazało się, że zarówno ów młodzieniec, jak jenerał i owi „ajenci“ byli właśnie szajką wyrafinowanych oszustów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 29 listopada. Brody: prof. K. Wróblewski „Wpływ powstania listopadowego na literaturę i sztukę w Polsce“. — Drohobycz: X. J. Fuk „Z historyi Kościoła polskiego“. — Kałusz: prof. T. Pini „O mazurku Dąbrowskiego“, ustęp z dziejów pieśni żołnierskiej. — Kołomyja: prof. T. Witwicki „Noc listopadowa“. — Przemyśl: prof. dr. K. I. Nitman „Powstanie listopadowe“. — Stryj: prof. W. Osiecki „O powstaniu listopadowem“. — Stanisławów: prof. A. Wondaś „O powstaniu listopadowem“. — Tarnopol: prof. S. Srokowski „Rok 1830 w Polsce i Europie“.

Polacy w Galicyi wschodniej. Podług ostatnich spisów statystycznych liczba Polaków w Galicyi wschodniej wynosi:

w powiecie	skałackim	43.572	tj.	50·13	prc.
„	przemyskim	57.461	„	47·23	„
„	sanockim	43.841	„	47·89	„
„	tarnopolskim	65.380	„	46·15	„
„	cieszanowskim	32 175	„	44·79	„
„	trembowelskim	31.951	„	44·50	„
„	lwowskim	47.508	„	43·68	„
„	podhajeckim	32.720	„	40·05	„
„	brzeżańskim	32.944	„	38·15	„
„	mościskim	27.321	„	37·92	„
„	rudeckim	23.588	„	37·85	„
„	husiatyńskim	34.641	„	37·09	„
„	kamioneckim	35.600	„	36·79	„
„	samborskim	30.430	„	35·80	„
„	złoczowskim	51.117	„	34·36	„
„	sokalskim	29.372	„	33·02	„
„	stanisławowskim	42.560	„	30·82	„
„	zbaraskim	29.426	„	30·38	„
w mieście	Lwowie	105.678	„	82·75	„
„	Przemyślu	32.970	„	79·06	„

Proces kiszyniewski. Monstrualny ten proces, w którym na ławie oskarżonych siedzi 300 osób, w którym do rozprawy zawezwano przeszło 2.000 świadków, w którym ława obrońców składa się ze 120 adwokatów, a którego akt oskarżenia obejmuje 52 drukowane tomy, toczy się już od kilku dni w Kiszyniowie przy drzwiach zamkniętych. Bankierskie firmy izraelickie całej kuli ziemskiej obłożyły się dobrowolnym podatkiem, żeby opłacić jak najlepszych obrońców, najwymowniejszych, bo szło o to, żeby sprawę tak poprowadzić, aby cały świat zrozumiał, iż na ławie oskarżonych nie zasiadają właściwie owi na wpół dzicy mużyki i burłaki, którzy żydów mordowali, ale rząd rosyjski, ale nikczemna, zdemoralizowana i przedajna jego biurokracya. Proces tak poprowadzony byłby nietylko niesłychanie sensacyjny, ale mógłby nawet dokonać pewnego przewrotu w ustroju Rosyi Z ogromną więc w całej Europie radością przyjęto wiadomość, że proces będzie jawny. Tymczasem jak w Petersburgu przeczytano te 52 tomy aktu oskarżenia i przekonano się, że tam się piętrzą jedne nad drugiemi dowody bądź nikczemności, bądź sprzedajności czynownictwa, bądź wreszcie jego zupełnej nieudolności, tak zwinięto chorą-

giewkę i wydano rozkaz, aby proces przeprowadzić przy drzwiach zamkniętych, pomimo, że według rosyjskiej procedury karnej nie było absolutnie żadnych podstaw do uchwalania tajności rozprawy.

Budżet aktorki. W Wiedniu odbyło się zebranie dyrektorów teatrów niemieckich, obradujących nad zaradzeniem ogólnemu upadkowi stanu aktorek. Jakoż rzecz to godna rozwagi poważnej. Aktorki w budżecie teatralnym niżej stawiane są od aktorów, pomimo, że ich wydatki sceniczne podwójnie są większe. One sprawiać muszą kostyumy, gdy aktorowie dostają je z garderoby teatralnej. Również i drobne wydatki mają aktorki większe niż aktorowie. I tak aktorka do każdego występu opłaca fryzyera, gdy dla aktorów jest bezpłatny fryzyer w gmachu teatralnym. Jedna Warszawa dostarcza kostyumów aktorkom. Na innych scenach one same sprawiać sobie muszą. Gaża aktorek jest w zasadzie obniżona do bajecznie małych rozmiarów.

Każda aktorka, pragnąca być czynną na scenie, musi wnosić ze sobą zapas dostatniej garderoby. W angażowaniu, kwestya toalety kobiecej, jest u dyrektorów decydującą — a u niektórych nawet kwestya urody. Talent, nerw, temperament schodzą na drugi plan. W Niemczech aktorka wychodząca z konserwatoryum, otrzymuje zwykle 400 do 500 złr. za dziesięć miesięcy. Za to musi żyć i pokrywać potrzeby sceniczne, a potrzeby te wynoszą rocznie: Garderobiana 30 złr., fryzyer 50 złr., trzynaście par rękawiczek 20 złr., szminki 10 złr., wstążki, szpilki i inne drobiazgi 30 złr., pończoch 50 złr. Dwie białe koronkowe spódniczki 16 złr., jedwabna 25 złr., kostyum ciemny spacerowy 70 złr., dwa salonowe ubrania 140 złr. dwa wieczorowe 200 złr., płaszcz teatralny 50 złr., trzy kapelusze 50 złr. Para lakierów salonowych 12 złr., para lekkich bucików 6 złr., para wysoko zapiętych 10 złr., para wysokich czarnych 10 złr. Dwie pary wycinanych półbucików 12 złr. Tuzin rękawiczek 18 złr. Jasny parasol 20 złr. Dodawszy do tego codzienną zapłatę za otwieranie bramy, razem niemiecka aktorka wyda rocznie na sceniczne potrzeby 854 złr. Do tego doliczyć trzeba sumę 600 zł. na życie. W tych warunkach niemiecka aktorka musi albo brnąć w długi, albo... szukać innych dochodów. W Wiedniu wydarza się, że nawet do teatrów większych angażują aktorki z początku z gażą 15 zł. miesięcznie. Posiedzenie dyrektorów z dnia 21 listopada w rezultacie narady wypowiedziało tylko teoretyczne życzenie: „Wir müssten ehrlich versuchen, Wandel zu schaffen und desshalb müsste vom moralischen Standpunkte ausgegangen werden!“ (Musimy rzetelnie starać się o zmianę tych stosunków. Punktem wyjścia powinien być wzgląd na moralność). Sprawozdawcy wiedeńskich dzienników kończą uwagą, że po większej części jest to rzeczą dyrektorów wpajać to przekonanie, że nie należy moralności w teatrze traktować jako utopii.

Proces hr. Kwileckiej dał powód do paru zajść skandalicznych, a ma podobno dać jeszcze powód do kilku pojedynków.

U hrabiostwa Węsierskich-Kwileckich i u hrabiny Bnińskiej, ich teściowej, przebywał przez lat kilka niejaki Marceli Krajewski, artysta malarz i traktowany był przez nich jako przyjaciel domu. Stosunki między nim a Bnińskimi były tak bliskie, że z młodymi Bnińskimi był na „ty“. Na kilka dni przed procesem rozeszła się w Poznańskiem pogłoska, że Krajewski był ajentem Hektora Kwileckiego i że dlatego przesiadywał w Wróblewie i u Bnińskich, żeby szpiegować Węsierskich-Kwileckich i zbierać dowody ich winy. Aliści ani Węsierscy-Kwileccy, ani Bnińscy nie chcieli temu wierzyć i jeden tylko z Bnińskich, spotkawszy się gdzieś z Krajewskim, zagadnął go:

— Słuchaj-no, opowiadano nam, żeś zawarł alians z Hektorem, żeś w Paryżu czynił poszukiwania z jego polecenia, słowem, żeś operował przeciwko Izie. Czy to prawda?

— Mój drogi, — odparł artysta-ajent — jakże możesz dać wiarę takim plotkom? Wszak wiesz, żem wam całem sercem oddany. Nie byłbym zdolny do takiego postępku!

Minęło zaledwie dni kilka, a dowiedziano się, że gorący protest p. Marcelego był czczą komedyą. Akt oskarżenia odkrył właściwą jego rolę. To też gdy w kilka dni potem hr. K. Bniński spotkał na ulicy w Berlinie p. Marcelego Krajewskiego, wypowiedziawszy mu całą swą pogardę, plunął mu w twarz.

Podobno zaś tymi dniami jacyś studenci niemieccy w gmachu sądowym prosili, aby im pokazano hr. Hektora Kwileckiego, gdyż chcą mu wypowiedzieć całe swoje oburzenie, jakie żywią do niego za jego nikczemną w tym procesie rolę.

Zmarli. W Tarnowie, Julia z Bastów-Sillthal Netzerowa, wdowa po jenerale, w 81ym r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +2, w poł. +2. Bar. 755. Spada. Śnieg.

Ludowcom do Albumu.

Ze wszystkich hipokryzyi trzeba maskę zrywać,
I niestrudzonym wciąż wskazywać palcem:
Ten chce ludowi służyć, ten go obsługiwać
Ten zaś jest sługą, a tamten służalcem!

Niemożliwości dla niewiasty.

Żyć z mężem trzy miesiące i nie zrobić mu choćby trzydziestu scen zazdrości.

Nigdy nie przejrzeć kieszeni, ani pugilaresu męża.

Mieć piękną przyjaciółkę i przyznać to bez zastrzeżeń.

Obejrzeć sztukę materyi i nie spytać: po czemu metr?

Nie posądzić służącej o „koszykowe“.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po raz ostatni pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Ryszarda Wagnera: „Walkirya“ występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz - Waydowej. — W piątek po raz pierwszy „Dziecię szatana,“ sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — W sobotę po raz pierwszy „Pan Chuoffleri przyjmuje“ operetka 1 akcie. Następnie „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu“ operetka Suppego.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17) We czwartek „Głośna sprawa,“ sztuka w 4 a. z angielskiego. — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Popychadło“ Sztukiewicza, wieczorem po raz 1szy „Roznosicielka chleba“ Montepina. — W niedzielę popołudniu „Trilby, wieczorem „Belweder“ Bolesławicza.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie u[illegible] Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **A. Callier**: „Hygiena piękności“. Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet. Kraków. Nakład księgarni D. E. Friedleina. Warszawa E. Wende i Spółka. 1903. — Jest to podręcznik. który możemy śmiało zalecić naszym paniom, gdyż jest naprawdę inteligentnie ułożony i zawiera przeważnie bardzo praktyczne rady. Autorka jego opiera się we wszystkiem na przepisach naukowych. Uzupełnia je tylko doświadczeniem, zdobytem na tem polu przez piękne kobiety. Zasadniczą myślą jej jest, że najpiękniejsza kobieta, jeżeli prowadzi nieregularny tryb życia, chaotyczny, nerwowy, ten słowem tryb życia, który Francuzi nazywają *une vie désordonnée*, to rychło przestanie być piękną, straci cerę, ogień w oczach, elastyczność ruchów. A znowu kobieta wcale nie odznaczająca się pięknością może przy regularnym trybie życia i spokojnem sumieniu nabierać wdzięku, a jeżeli do tego umie się dobrze ubrać, to łatwo podoba się ludziom.

Autorka rozbiera szczegółowo wszystkie warunki piękna, więc piękność kształtów, skóry, oczu, zębów, włosów, ręki i nogi. Następnie daje bardzo dobre przepisy co do umiejętności ubierania się, co do bielizny, biżuteryj, wyboru perfum i wreszcie co do manier i ruchów, czyli tego, co Francuzi nazywają *le maintien*. Książka jest wydana starannie, na pięknym papierze i dobrym drukiem.

* **Wila**. *Dwom bogom*. Powieść. Warszawa. 1903. Gromadka młodych ludzi, mężczyzn i kobiet, przygotowuje się do życia, do pracy. Gromadce tej przyświeca ideał wiedzy, ideał epoki już zamkniętej. Wszyscy studenci p. Wili są pozytywistami, wszystkie panny naśladują studentów. Młodzież ta drwi ze wszelkiej „ideologii,“ lekceważy świat uczuć, nazywa artyzm zabawką niepotrzebną. Pogardę swoją dla „romantyzmu“ wyraża na zewnątrz mową grubą, potrącającą dość często o cynizm rozmyślny.

W tę gromadkę młodzieży *sans gêne* wchodzi dziewczyna ze wsi, z „białego dworku,“ tkliwa, serdeczna. I ona chce się poświęcić wiedzy, tylko wiedzy, chce stłumić w sercu zwykłe marzenia dziewicze, chce być twardą, szorstką, jak jej otoczenie. Sztuka ta jednak nie udaje się pannie Leonii. Przyszła profesorka , czy lekarka. zakochuje się w „ideologu,“ w rzeźbiarzu, i łamie się pod brzemieniem tej miłości. Rozszedłszy się z narzeczonym z powodu nieporozumienia, zostaje siostrą miłosierdzia.

Wszystkie natury czyste, białe mają to do siebie, iż nie nadają się bardzo do powieści. Kobieta uczciwa nie ma zwykle historyi, przechodzi przez życie bez rozgłosu, bez niezwykłych wypadków i zdarzeń, bez intryg. z którychby można spleść romans zajmujący. Typ ten jest ciekawy tylko wtedy, kiedy jego białość musi walczyć ze zmysłowością i napastliwością mężczyzny. A panna Leonia p. Wili nie ma potrzeby walczyć ze swoim rzeźbiarzem o swoją cześć, artysta bowiem jest tak samo czysty, jak ona. Stąd brak w powieści sytuacyi „zajmujących“ i psychologii subtelniejszej.

Bardzo dobrze oświetliłą p. Wila kruchość t. zw. zasad, przekonań pierwszej młodości. Każdy z nas udaje w dwudziestym roku życia tytana, niezłomnego Katona, spogląda z lekceważeniem na starych, mchem pleśni pokrytych mamutów (ma być: ojców, wujów, stryjów, profesorów i t. d.), każdemu z młodych zdaje się, że on dopiero pokaże światu, jak trzeba myśleć, czuć, pracować, słowem: żyć, a gdy tężyzna młodości osłabnie, zmienia się dziewięć dziesiątych tytanów w najpospolitszych filistrów. Najzwyklejsze prawo natury (głód, miłość) jest mocniejsze od najgłośniejszych haseł.

Powieść p. Wili jest bardzo dobrą, czyta się z przyjemnością. Autorka zgromadziła dużo obserwacyi, świadoma jest celu, jaki sobie zakreśliła i dąży do niego logicznie.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 24 listopada 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała stara 9.00 do 9.25, czerwona żółta nowa 8.60—9.00, węg. 8.60 do 8.85. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.50, węgier. 7.60 do 7.80. Jęczmień na krupy 6.00 do 6.25, owies 6.25 do 6.40, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.15 do 6.30, kukurudza stara 7.00—7.20, cinquantin nowa 7.20—7.25, stara 7·40—7.60. Groch Wiktorya 11.00—12.00, zwykły nowy 9.00—10.0. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.25—11.50 krótka nowa 10.25—10 50 Bobik 6.80—7.00. Rzepak zim. 9.75—10.75. Siemię lniane 10.— do 10.50. konopne 8.80 do 9.10. Mak niebieski 26.— do 29.—, szary 23. — do 25.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.40. Mąka czerwona 5.30 - 5.40. Ofagi 4.20 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne nowe 3.60 - 3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej**. Lwów 24 listopada. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.35—8.50, średnia —.——.—, żyto prima 6.85 - 7.00, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·60 - 5.90, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.70 - 5.90, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.90 7.00, groch do gotowania 8.75 - 9.00, zielony 9.00—9.50, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.10, koniczyna czerwona prima 53.00 do 58.00, biała prima 62.00 - 70·—. Chmiel 175—190. Anyż płaski 24. - do 25, okrągły 28.00 - 30.—. Tymotka 22.— do 24. - .

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.50—36.75, nadkont. 23.25—23.75; Tarnopol-Brody kont. 36.75—37.25, nadkont. 23.50 24.00; Sokal-Jarosław kont. 37. - do 37.50, nadkont. 23.75 do 24.25; rafinerye Lwów kont. 38· - do 38.50, nadkont. 25.50 do 26.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Wiece przemysłowe.

Gródek 20 listopada.

Objaw to znamienny w obecnym ruchu budzenia się samowiedzy ekonomicznej, że i w małych miastach zwoływane zgromadzenia w sprawie obrony przemysłu krajowego wykazują tak liczny współudział wszystkich sfer i stanów, jak to miało miejsce na naszym wiecu przemysłowym. Wielki zastęp włościan obydwu obrządków świadczy, że hasło popierania produktów rodzimej pracy zaczyna docierać do najszerszych warstw społeczeństwa.

Zebranie wczorajsze zagaił marszałek powiatu bar. Brunicki, poczem nastąpiły referaty p. Józefa Olszewskiego, kierownika biura propagandy przemysłu krajowego ze Lwowa, „O konieczności stworzenia ligi przemysłu krajowego“, na którą złożyć się mają, jako pojedyncze ogniwa, powstające w każdem mieście i miasteczku „Towarzystwa pomocy przemysłowej“. Wnioski, któremi prelegent zakończył swoje pełne zapału wywody, dotyczące zawiązania Towarzystwa „Pomocy przemysłowej“ w Gródku, urządzenia wystawy przeglądowej przemysłu krajowego, zaopatrywania się tylko w cukier przeworski i w sprawie domagania się zmiany obowiązujących taryf kolejowych — uchwalono jednogłośnie.

Do komitetu wykonawczego wybrano kilkanaście osób, a między niemi prezesem barona Brunickiego, zastępcami prezesa burmistrza Bobowskiego i sędziego Łukowskiego, sekretarzem p. Jana Bogdanowicza, sekretarza Rady powiatowej, skarbniczką p. Olgę Wereszczyńską. Oprócz tego weszli do komitetu paroch xiądz Kulmatycki, starosta Semler, inspektor Nowakowski, dyrektorowie szkół Wahn i Bełtowski, przemysłowcy i kupcy Hapka, Krzyżanowski, Hescheles, Muszyński, Leichen i w. in.

Po wiecu oglądali zgromadzeni z zajęciem poważną kolekcyę wyrobów krajowych, przywiezionych przez delegata p. Olszewskiego dla lepszej ilustracyi jego referatów.

* * *

Buczacz 18 listopada 1903.

Ziemia buczacka, jeden ze spichlerzy naszego kraju, pod względem przemysłu mimo korzystnych warunków ma przed sobą wiele jeszcze do odrobienia. Jak okiem sięgnąć szerokie łany podolskie, ale milami całemi nie dojrzy u nas nikt wysokiego komina prócz gorzelni i kilku mniejszych browarów. Ale zato zainteresowanie dla sprawy rozbudzenia przemysłu swojskiego przybrało u nas poważne rozmiary, czego najlepszym dowodem dzisiejszy wiec przemysłowy. Z górą pięćset osób ze wszystkich sfer miasta i okolicy, a nawet z odległych powiatów jawiło się w sali kasynowej Zebranie zagaił marszałek br. Błażowski, oddając przewodnictwo wybranemu przez aklamacyę hr. Emilowi Potockiemu.

Nastąpiły z kolei referaty p. Józefa Olszewskiego, delegata Związku przemysłowego ze Lwowa, „O stworzeniu ligi krajowego przemysłu“, która powstać powinna z całego łańcucha „Towarzystw pomocy przemysłowej“, i o sprawie cukrowej. Wnioski referenta w sprawie zawiązania „Towarzystwa pomocy przemysłowej“ w Buczaczu, w sprawie urządzenia wystawy przeglądowej wyrobów krajowych, w sprawie wyrugowania obcego cukru i rezolucyę w sprawie wezwania rządu centralnego o zmianę taryf kolejowych uchwalono jednogłośnie.

P. Włodzimierz Gniewosz (junior) referował następnie o stanie produkcyi przemysłowej w Buczaczu i powiecie. Prelegenta za ten dowód obywatelskiego pojmowania stanowiska urzędnika administracyjnego nagrodzono zasłużonymi oklaskami.

Dla wprowadzenia uchwał wiecu w życie zawiązał się natychmiast komitet organizacyjny, do którego weszli: hr. Oskar Potocki, p. Michał Łucki z Łuki, p. Serwatowski z Jezierzan, dyrektor gimn. Zych, prof. Mazur, p. Kobylański ze Snowidowa, Włodzimierz Gniewosz (junior), adw. dr. Reiss, burmistrz Stern, X. Gawrzyński z Koropca i kupcy Rogoziński, Leligdowicz i Rubin Pohorille.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wystąpili posłowie opozycyjni ze skargami na zajścia w Szatmarze podczas wyboru ministra Hieronymiego. Hr. Tisza oświadczył, że z całą bezwzględnością będzie usuwał wszelkie nadużycia. Prosi jednak posłów opozycyjnych, aby swoje zażalenia przedkładali kuryi królewskiej, jeżeli sądzą, że nadużycia rzeczywiście były, a nie wytaczali sprawy w parlamencie, opierając się na plotkach, powstałych podczas agitacyi wyborczej. Kurya królewska wyda sprawiedliwy wyrok.

147 głosami na 150 głosujących wybrała Izba I wiceprezesem Izby barona Feilicsa (ze stronnictwa liberalnego).

Następnie dokonano wyboru członków delegacyi, poczem w dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekrutów, wygłosił p. Mukics, z partyi niezawisłości, obstrukcyjną mowę.

Paryż 26 listopada. Kilka dzienników potwierdza doniesienie z Cherbourga, że żołnierz francuski Diot, stojący na straży koło toru kolejowego, przed przyjazdem królestwa włoskich położył na szynach 5 wielkich kamieni, które jednakże zdołano usunąć Żołnierza aresztowano. Koledzy Diota twierdzą, że jest on umysłowo chorym.

Ugra 26 listopada. Prezydent ministrów Tisza został wybrany 1126 głosami posłem do sejmu węgierskiego. Kontrkandydat adwokat Stocker z partyi niezawisłości otrzymał 682 głosów.

Petersburg 26 listopada. Z powodu ostatnich deszczów wezbrała woda w Newie i w kanałach i zalała ulice. Popołudniu woda znacznie opadła.

Petersburg 26 listopada. O demonstracyach studenckich w Kijowie donoszą: 16 listopada, w rocznicę stracenia studenta uniwersytetu kijowskiego Bałmaszewa, który zamordował ministra Sipiagina, zgromadziło się w auli uniwersyteckiej kilkuset słuchaczy. Kurator, rektor i inspektor uniwersytetu przybyli na uniwersytet i starali się nakłonić studentów do rozejścia się. Gdy ci trzej opuszczali uniwersytet, studenci zaintonowali „De profundis“, poczem powoli się rozchodzili. Aresztowano 29 studentów.

Konstantynopol 26 listopada. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski otrzymali wczoraj od Porty pismo z zawiadomieniem, że Porta zasadniczo godzi się na nowe żądania reform.

Praga 26 listopada. Wczoraj rozpoczął się proces przeciwko X. Drozdowi, byłemu dyrektorowi Kasy zaliczkowej im. św. Wacława, oraz przeciw licznym funkcyonaryuszom tego towarzystwa, o oszustwo i sprzeniewierzenie przez fałszowanie ksiąg, dokumentów i bilansów. Deficyt Kasy wynosił w dzień wykrycia defraudacyi 7.912.969 koron.

Przez całą wczorajszą rozprawę odczytywano akt oskarżenia. Wynika z niego, że pieniądze wkładkowe były używane przez oskarżonych na tantyemy, remuneracye i subwencye dla przedsiębiorstw rozmaitych.

Wiedeń 26 listopada. Cesarz udaje się dziś do Eisenerz na polowanie i zabawi tam prawdopodobnie 8 dni.

Berlin 26 listopada. Biuletyn o stanie zdrowia cesarza Wilhelma opiewa: Rana operowana jest od 19 b. m. zagojona, cesarz musi jednakże do pewnego czasu szanować głos, dopóki rana kompletnie się nie wygoi. Cesarz poddaje się teraz masowaniu krtani. Za kilka tygodni będzie cesarz mógł już zupełnie swobodnie rozporządzać swym głosem.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 26 listopada. Partya liberalna obradowała wczoraj w sprawie odbywania w sejmie dwukrotnych posiedzeń. Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos Tisza i Apponyi, uchwalono na wniosek Tiszy, aby dziennie odbywały się 2 posiedzenia izby posłów, mianowicie jedno od godz. 10—3 popoł., a drugie od godz. pół do 6-ej do pół do 8-ej wieczór.

Wskutek tej uchwały ma hr. Apponyi — według krążących pogłosek — zamiar wystąpić wraz z 15 innymi członkami z partyi liberalnej. Pogłoska ta wymaga potwierdzenia.

Londyn 26 listopada. Około 90 członków parlamentu z żonami udało się do Paryża celem rewizytowania Francuzów za zeszłoroczne odwiedziny w Londynie.

Petersburg 26 listopada. Wczoraj o godzinie 4 nad ranem, po ulewnym deszczu, Newa i kanały wystąpiły z brzegów. Z twierdzy poczęto strzelać na trwogę. Niektóre ulice w dzielnicy Admiralskiej zalane. Wody w Newie przybyło o 9½ stóp; jest to największy wylew od roku 1824, kiedy woda podniosła się o 12 stóp. Most na kolei do Carskiego Sioła i most moskiewski pod wodą. Tramwaje przestały kursować. Podobno kilka osób miało zginąć. O godzinie 2-iej popołudniu woda zaczęła opadać.

Kronsztad 26 listopada. Burza powywracała wiele statków w porcie.

Budapeszt 26 listopada. Partya ludowa uchwaliła prowadzić jak najostrzejszą walkę przeciw projektowi dwóch posiedzeń Izby dziennie.

Petersburg 26 listopada. Donoszą z Port-Arthuru, że rząd chiński rozkazał jenerałowi Ma zostać ze swem wojskiem w Szanhajkwan. Dyplomatyczne rokowania z Japonią trzymane są w tak ścisłej tajemnicy, że do japońskiej prasy nie przedostała się żadna wiadomość.

Paryż 26 listopada. Na znak żałoby z powodu śmierci pewnego kelnera kawiarnianego, który umarł rzekomo z ran, otrzymanych swego czasu podczas zajść z policyą na giełdzie robotniczej — kazał dziś przewodniczący giełdy wywiesić czerwone chorągwie. Prefekt zażądał usunięcia chorągwi. Zarząd giełdy dwukrotnie odmówił. Z tego powodu panuje wielkie wzburzenie. Zarządzono środki ostrożności celem utrzymania spokoju. Nie wiadomo, jaką decyzyę powzięmie prefekt.

Skierniewice 26 listopada. Temperatura carowej wynosiła wczoraj rano 37·1, puls 78. Błonę bębenkową, która od onegdaj wieczór jeszcze bardziej obrzmiała, przebito i z błony wyciekło dużo krwawej ropy.

Poznań 26 listopada. Jak donoszą pisma, w Banku rolniczym faktycznie zdefraudowano 64.500 marek. Na 18.000 marek pokrycie znaleziono zaraz. Aż w Belgii uwięziono defraudanta, przyczem stwierdzono, że zdeponował on 42.000 marek u krewnych. Kwotę tę obłożono aresztem. Wobec tego strata banku będzie tylko nieznaczna.

Petersburg 26 listopada. Z Kijowa donoszą, że dnia 16 bm. także kilkuset studentów politechniki udało się, niosąc portret Bałmaszewa, do auli i tam urządziło uroczystość. Po kilkakrotnem wezwaniu rektora, słuchacze odeszli. Słuchacze politechniki uchwalili domagać się usunięcia profesora Szemonsowa i wręczyli rektorowi wezwanie, by nakłonił dziekana wydziału mechaniki do złożenia tej godności.

Budapeszt 26 listopada. Na początku posiedzenia sejmu zawiadomił prezydent Perczel, że poseł bar. Podmanicky wręczył mu wniosek, by Izba odbywała dziennie dwa posiedzenia, a więc prócz dziennego drugie wieczorne, od godziny 5 do 9. Prezydent dodaje, że uważa ten wniosek za zwykły wniosek do porządku dziennego i podda go jutro pod głosowanie.

Wywołuje to ogromną wrzawę na lewicy, Ugron protestuje przeciw takiej interpretacyi regulaminu.

Wśród nieustającej wrzawy na lewicy słychać obelgi na prezydenta Izby, jak łotr itp.

Wtem rozchodzi się wieść, że A p p o n y i zgłosił pisemnie na ręce prezesa stronnictwa liberalnego Podmanickyego wystąpienie swe ze sronnictwa. Słychać, że 26 zwolenników Apponyiego również występuje z partyi liberalnej.

Posiedzenie trwa dalej.

Rada państwa.

Wiedeń 26 listopada. Minister obrony krajowej przedłożył projekt ustawy w sprawie zmiany taksy wojskowej. Według tego projektu najniższe kategorye taksy wojskowej po 2, 4 i 6 koron mają być zniesione. Zresztą nowa taksa będzie analogicznie do podatku osobisto-dochodowego wyznaczana odpowiednio do wysokości dochodów i do wysokości tego podatku. Ministerstwo skarbu preliminuje dochód z tego na 2,700.000 koron.

Następnie odczytywano dosłownie wnioski i interpelacye.

Kathrein postawił nagły wniosek z żądaniem natychmiastowego załatwienia prowizoryum budżetowego.

Fressl zażądał wyboru osobnej komisyi nagany przeciw posłowi Steinowi, który na wczorajszem posiedzeniu zawołał do Fressla: Oddaj pan zegarek, który ukradłeś w konaku belgradzkim.

Prezydent zawiadamia, że po posiedzeniu zarządzi wybór tej komisyi.

Z porządku dziennego, w dalszej dyskusyi nad oświadczeniami Koerbera, zabrał głos p. F o r z t.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 listopada. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. M. Czosnowska z Podola ros. R. Krzysztofowicz z Bukowiny. A. Gorayski z Chodorówki. L. Młocka ze Złoczowa. P. Niemczewski ze Śniatyna. J. Lauterbach z Drohobycza. L. Podhorski z Ukrainy. S. Barabasz z Zakopanego. A. Gross z Biały. A. Sadowski z Podola ros. A. Szymonowicz z Besarabii. L. Garapich ze Złoczowa. A. Antoine z Francyi. B. Dwernicki z Podola. S. Moysa z Rudnik. O. Suger ze Zborowa. S. Małaczyński z Sambora. A. Kollotz, J. Priester i J. Berger z Wiednia. W. Sulski ze Śniatyna. K. Bromirski z Faszczówki. M. Jędrzejowicz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań. cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. M. Korzenna z Brzozdowiec. T. Dudziński z Zakopanego. T. Browicz z Krakowa. K. Rudolphi z Trzebini M. Stecka z Środopolca. H. Kozakiewicz z Laszek. O. Wilholmi z Berlina. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. S. Radzimiński z Rosyi. K. Wolman z Rosyi. W. Lunzer, A. Hankiewicz i H. Schwabe z Wiednia. E. Bloch z Pragi. T. Kobylański z Kalinowa. F. Kowalewski z Czerwonogrodu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 26 listopada. Z. Cieński ze Stanisławowa. W. Czaykowski z Białobrodów. Dr. J. Sidorowicz z Kołomyi. B. Younga z Rzeszowa. J. Sobolewski z Sambora. J. Walter z Krakowa. J. Poźniakowski z Warszawy. W. Osoliński z Horpiny. W. Czerwiński z Tytywczyc. J. Filipek z Wiednia. A. Malinowski z Abazyi Dr. Majewski z Radruża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	294.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 157.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 143.50. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 494.00.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·15 (spokojnie). Spirytus 43·20 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Berlin 26 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·07. Mąka („Fleur de Paris“) 28·75.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 listopada.

Marki 117.20, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 98·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.50, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 282.00, unionbanku 535.50, bankvereinu 505.50, länderbanku 436.00, kolei państw. 668.25, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 404.00, Rima Muranyi 480·00, prag. Tow. żel. 1875, losy tureckie 143·75, ruble 252.75. Usposobienie: silne.

Lwów 26 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.55 - 100.25 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00. 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 - 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00· Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.55, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, [illegible], 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10** [illegible]
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.45*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.15, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·80*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Trzeba przyznać, że Mervil czuł się potem bardzo upokorzony, skoro musiał prosić pana Fournière i Jana d'Espayrac, aby się zgodzili na dublowanie roli Idy przez Netty Dawidson. Udawał, że wierzy w jej talent. Ale gdy usłyszał ją śpiewającą bez czucia i prawie bez głosu, gdy spojrzał na ironiczny wyraz twarzy dyrektora i poety, uczuł do niej niesłychaną urazę. Na szczęście śpiewaczka, która śpiewała tę rolę, cieszyła się tak dobrem zdrowiem i niezmordowaną wytrwałością, że nie można było przypuszczać, aby kiedykolwiek potrzebowała zastępstwa. A zresztą piękność Netty ocaliłaby ją od śmieszności, gdyby się nawet musiała ukazać przed publicznością.

Urok, jaki pociągał Mervila do tej kobiety, musiał się rozwiać wobec męczarni, na jakie skazywała jego artystyczne poczucie, kompozytorską próżność i słuch muzykalny. Teraz okazywał się jeszcze bardziej szorstkim dla Netty, a rude sploty jej włosów, płeć śnieżna, zalotny uśmiech, rozchylający purpurowe wargi i ruchy przymilającej się kotki, nie wywierały już na nim tak silnego wrażenia. Podczas prób był względem niej wymagającym i surowym, lecz Netty nie zrażała się tem bynajmniej, pragnęła bowiem koniecznie wystąpić na scenie. Pewien rozgłos, jaki zyskałaby z tego powodu, pochlebiał niesłychanie jej próżności. Zresztą Mervil uczuwał jeszcze nieraz do niej sympatyę... i w takiej właśnie chwili dostrzegła go żona, a widok ten był dla niej bolesną niespodzianką; piorun, upadający u jej nóg, nie byłby jej przeraził bardziej.

Była to więc Netty Dawidson, którą Simona widziała przez okno karety, wychodzącą z teatru razem z swoim mężem. Powóz Netty Dawidson tamował jej przejazd, lecz Roger nie chciał wsiąść do tego powozu. Ale gdy wsiadł razem z Netty do dorożki, Simona, gdyby była spojrzała uważniej, możeby dostrzegła pocałunek, jakim aktorka chciała rozpogodzić gniewne czoło kompozytora.

Teraz była już blisko północ. Mervil zasiedział się długo na kolacyi z Netty, chociaż towarzystwo jej nudziło go w głębi duszy. Przytem nie chciał wrócić do domu zbyt wcześnie; wolał, aby Simona już spała.

Ale Simona nie spała, choć od dawna leżała już w łóżku, w wykwintnie urządzonej sypialni. Wsparta na łokciu, z utkwionemi w przestrzeń błękitnemi oczyma, które w półcieniu nocnej lampki wydawały się czarnemi, przebywała dziwną chwilę w życiu. Można nawet powiedzieć, że najdziwniejszą... ale ku wielkiemu jej zdziwieniu nie najboleśniejszą. Z początku cierpiała okropnie. O! co to za straszny był ten powrót w powozie! Simona przyciskała usta do atłasowych poduszek i szarpała zębami jedwab, aby nie krzyczeć z nadmiaru cierpienia!... A telegram?... i kłamliwie wymienione nazwisko dyrektora Fournière, którego Roger tego dnia nie widział wcale? Wszak odźwierna powiedziała, że Fournière nie był popołudniu w teatrze... Przeczytawszy parę słów, zawartych w telegramie, Simona, odchodząc niemal od zmysłów, pobiegła wprost do swego pokoju. Włożyła napowrót płaszcz i kapelusz i chciała iść... ale dokąd — sama nie wiedziała, zresztą było to dla niej rzeczą obojętną. Chciała biedz daleko, tam, gdzie jej męka skończyłaby się! Gdy on powróci, znajdzie dom pusty. Już otwierała drzwi; była nieprzytomna — nie wiedziała, co czyni.

Lecz nagle szybkie kroki rozległy się po schodach, a świeży i wesoły głos zawołał:

— Mamo!... Mamo!... Czy nie idziesz na obiad? Jest dziś potrawa z raków, a ja tak lubię raki!

I Simona, pochyliwszy się nieco, spostrzegła Paulinkę, która, stojąc w połowie piętra, oparta o poręcz schodów, z rozrzuconemi płowemi włosami, wzywała matkę głosem i ruchami.

— Co to znaczy? — zawołało dziecię — dlaczego, mateczko, włożyłaś kapelusz? Czy nie będziesz w domu na obiedzie?

I w dwóch skokach dziewczynka znalazła się obok matki, która ją wzięła w objęcia. Ale uścisk jej był tak nerwowy, a łzy tak gorącemi kroplami spadały na twarz Paulinki, że dziecię przestraszone chciało się wyrwać z objęć matki.

— Co ci jest, mamo? powiedz. O! nie płacz tak!... Nie płacz, proszę cię! Powiedz mi, czy ci kto zrobił co złego?...

— Nic, o nic!... Nic mi nie jest.

— Nic? To obetrzyj to... i to — mówiła dziewczynka, pieszczotliwym ruchem obcierając łzy, spływające po twarzy matki. — A teraz uśmiechnij się, mamusiu, moja najdroższa, ukochana mateczko!

Simona uśmiechnęła się. Łzy rozczulenia i pieszczoty córki przyniosły jej ulgę, niemal zupełne ukojenie!

Paulinka, widząc ten uśmiech, zaczęła skakać z radości.

— Wiedziałam, że cię potrafię pocieszyć, mateczko! — wołała. — A co, czy nie mówiłam, że ci ktoś wyrządził przykrość? Szkaradni ludzie dokuczyli ci, ale nie uważaj na to, mamo.

A po chwili dodała:

— Zejdźmy na obiad, mateczko, czy dobrze?... Raki ostygną zupełnie.

W trzy godziny później Simona drżała jeszcze na wspomnienie tego cierpienia, ale nie zdawała już sobie dokładnie z niego sprawy. Wstydziła się teraz swego strapienia, któremu poddała się z taką gwałtownością, które byłoby ją wywiodło samotną na puste i ciemne ulice i naraziło na śmieszną ucieczkę, a może na jaki krok szalony. Ale czuła głęboką urazę do męża za to, że ją skazał na taką mękę, ból i szkaradne upokorzenie. Uraza jej potęgowała się z każdą chwilą; Simona niekiedy zaciskała ze złości drobne ręce.

Serce jej oburzyło się najpierw, ale trwało to tylko chwilę, teraz milczało, lecz zbudziła się duma. Ogarniała ją także nieprzyzwyciężona ciekawość, która wywoływała gorzki uśmiech na jej pobladłe usta.

— A więc to jest życie? — powtarzała sobie w duchu. — Chciałabym mieć w tej chwili wzrok jasnowidzący... Ciekawam, co ze mną stanie się jutro?

Tu znowu myślała:

— Miłość moja umarła, umarła na zawsze.

Dziwiło ją tylko to, że nie czuła boleśnie ciężaru tej straty. W miarę jak się dłużej zastanawiała nad sobą, doszła do przekonania, że może wygaśnięcie jej miłości nie było tak nagłe. To, co pozostawało z tego uczucia w głębi jej duszy, było może zaledwie widmem rzeczy przeszłych, już nieistniejących, które lada drobnostka zdołała rozwiać do reszty.

— Drobnostka? — powtórzyła w duchu kilkakrotnie.

Potem zapytała się, jakich doznałaby wrażeń, gdyby się znalazła w podobnych okolicznościach przed czterema lub sześcioma laty? Czuła, że byłaby umarła, lub przebaczyła. A dziś była pewna, że nie umrze i że nie przebaczy nigdy!

Na ulicy Ampère, która nie była zbyt ruchliwa, cisza panowała głęboka; nagle przerwał ją turkot dorożki, zatrzymującej się przed domem. Simona usłyszała szelest drzwi, otwieranych i zamykanych delikatnie, jakby z pewną ostrożnością. Roger stąpał po schodach tak lekko, że żaden stopień nie zatrzeszczał pod jego ciężarem.

Simona zadrżała i serce jej zabiło trwożnie, gdy Roger podniósł portyerę i ukazał się w pokoju.

Przysłoniwszy oczy długiemi rzęsami, spojrzała badawczo na męża.

Lecz na jego twarzy nie malowało się żadne żywsze wrażenie. Wyglądał tak, jak zwykle.

Było to dla niej także niespodzianką. Spodziewała się dostrzedz na jego obliczu nowy jakiś, a przynajmniej nieznany jej dotąd wyraz, odcień wyrzutu sumienia, albo tryumfu. Udawała, że śpi, aby lepiej mogła mu się przypatrzeć... Zdawało jej się tylko, że Roger był poprostu w złym humorze. Spojrzawszy w stronę łóżka, jakby dla przekonania się, czy Simona śpi, zaczął się pośpiesznie zabierać do spoczynku, jak człowiek, który będąc znużony całodzienną pracą, pragnie corychlej odpocząć.

Simona, gdy mąż spoglądał na nią, nie dostrzegła w jego spojrzeniu ani niepokoju, ani rozczulenia.

Wobec tej prostoty faktów, Simona czuła, że burza, szalejąca w jej duszy, cichnie zwolna. Rozpacz jej i obrażona duma rozproszyły się na jakieś drobne, nieokreślone uczucia, nacechowane jednak zgryźliwą cierpkością i nudą. Chciałaby głośno wypowiedzieć mężowi wiele słów szyderczych i cisnąć mu w twarz zniewagę. Lecz zadawalała się tylko powtarzaniem tego wszystkiego w duchu, podczas gdy śliczna jej twarzyczka wydawała się jeszcze piękniejsza w pozornem uśpieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Z Zgórskich

Domicela Skwirczyńska

urodzona w r. 1825

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26-go listopada 1903 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 27. listopada 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała Rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 25. listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.